Nr 160 Wtorek 22 czerwca (5 lipca) 1910 r. Rok V

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Prorezna 13, Telefon 2464
Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 8, Tel. 16 2

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—1 Sekretarz od 6—8.
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE

	miesięcz.	kwart.	pół rocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Czas odnowić prenumeratę.

Przypominamy Szanownym prenumeratorom, że dnia 1 Lipca kończy się pierwsze półrocze. Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu „Dziennika", prenumeratorowie półroczni, kwartalni i miesięczni zechcą łaskawie nadesłać prenumeratę przed upływem Czerwca.

Odezwa.

—:—

Pisma krakowskie zamieściły odezwę następującą:

RODACY!

Zbliża się pięćsetna rocznica Grunwaldu.

Wielka myśl polityczna, której Polska potęgę swoją i kulturę zawdzięczała — zjednoczenie jej z Litwą — w zwycięskich zapasach na polach Grunwaldu i Tannenbergu okazała celowość swoją i siłę. Rycerskie hufce Polski i Litwy w zwartych obok siebie stanęły szeregach, aby stawić czoło i wytyczyć granice coraz dalej na wschód zapuszczającemu zagony Zakonowi Krzyżackiemu.

Po zwycięstwie grunwaldzkiem—unia w Horodle!

To dwa silnym splotem związane wypadki, torujące historyczną drogę do potęgi polsko-litewskiego mocarstwa.

Nie mamy dzisiaj dostępu do pobojowiska, na którem przed pięciuset laty padła, u stóp Polski i Litwy, wszechmoc Krzyżackiego Zakonu, na którem polała się krew dwóch bratnich narodów i wytworzyła podłoże do dziejowego zjednoczenia Polski z Litwą. Nie jest nam dane na polach Grunwaldu i Tannenberga uczcić pamięć zwycięskich wodzów i twórców polsko-litewskiej unii.

Ale dla całego narodu otworem stoi Kraków, dawna siedziba zwycięzcy z pod Grunwaldu. Mamy dostęp do tego Wawelu, z którego Jagiełło ruszał na śmiertelny bój grunwaldzki, i w którego katedrze, zwycięzcą wróciwszy, zawiesił zdobyte na wrogu proporce. W tej katedrze też spoczęły, jako relikwie narodowe, popioły Jadwigi i Jagiełły. Naród polski czuje się gospodarzem w tym Krakowie, w którym skupiały się polityczne myśli i kultura całej Polski, w najświetniejszej dobie jej rozwoju i potęgi państwowej. Tutaj więc, w starej Jagiellonów stolicy, ma Polska możność i płynący stąd obowiązek, godnie uczcić pamięć grunwaldzkiego zwycięstwa.

I miasto Kraków otwiera podwoje dla całej Polski na obchód wielkiego narodowego święta. Niech tutaj, w atmosferze najdroższych historycznych pamiątek i wspomnień, u sarkofagu Jagiełły i tych zasłużonych Ojczyźnie mężów, co w tem uświęconem miejscu kości swoje na wieczny złożyli spoczynek, skrzepi się duch porozbiorowej Polski, zaczerpnie siły i mocy do dalszej, cięższej pracy nad odrodzeniem narodu.

Kraków nie jest już stolicą wielkiej Rzeczypospolitej, ale nie przestał być ogniskiem polskiej tradycyi dziejowej i narodowej myśli. Minęły świetne dla Krakowa Jagiellonów czasy, ale pozostało mu poczucie obowiązków, z tej przeszłości płynących. Jednym z nich jest wskrzeszenie w tym roku, w jego murach, przy udziale całej Polski, pamięci grunwaldzkiego zwycięstwa.

Z inicyatywy krakowskiej Rady miejskiej zawiązany Komitet krajowy pragnie uczcić wiekopomne zwycięstwo w sposób, godny jego dziejowego znaczenia i godny narodu, wiążącego życie dzisiejszych pokoleń ze spuścizną minionych wieków.

Krajowy komitet grunwaldzki zaprasza tedy do udziału w tem wielkiem święcie narodowem wszystkich Synów Ojczyzny, przedstawicieli wszystkich stanów i wszystkich bez wyjątku sfer społecznych. Niech cały naród w dniu 15 lipca zgłosi się u prochów zwycięzcy z pod Grunwaldu, niech tutaj odżyje pamięć dawnej świetności Jagiellońskiej epoki i rzuci jasny promień nadziei na przyszłość narodu naszego, cierpienia jego i wysiłki.

Krajowy komitet zaprasza do udziału w uroczystościach grunwaldzkich, które w dniach 15, 16 i 17 lipca r. b. w Krakowie się odbędą, polskie przedstawicielstwa ciał ustawodawczych, polskie reprezentacye powiatów, gmin wiejskich i miejskich, stowarzyszenia, instytucye, wszelkie organizacye, polskim ożywione duchem, bez względu na granice polityczne—wreszcie wszystkich, co polakami się czują.

W Krakowie, dn. 30 czerwca 1910 r.

W imieniu krajowego komitetu dla obchodu Grunwaldzkiego.

Prezydyum komitetu:

Ernest Bandrowski, ks. Wł. Bandurski, Jakób Bojko, Artur Zaremba Cielecki, Stanisław Ciuchciński, Ignacy Daszyński, Franciszek Doliński, Ksawery Fiszer, ks. Jan Krupiński, Juliusz Leo, Ferdynand Maiss, Franciszek Maryewski, Artur Nimhin, Józef Sercyk, Stefan Skrzyński.

Francuska expansya w Afryce.

—o—

Bez rozgłosu dokonała Francya wielkiego dzieła w Afryce. Właśnie ogłosił „Temps" paryski wyniki podboju sułtanatu Wadaj, terytoryum Czaad, oazy Adrar i całej sfery francuskiego wpływu w środku Afryki, wśród przepalonych słońcem skał i piasków Sahary ze wszystkiemi jej oazami i bogatemi plantacyami palmowemi. W myśl zasady wypowiedzianej przez pułkownika Gourand na uroczystem posiedzeniu w Sorbonie pacyfikacya Maurytanii i Adraru odbyła się przez zdobycie źródeł krynicznych, oaz i gajów palmowych na pustyni.

Dziś można mówić o wpływie francuskim, sięgającym od Algeru i Tunisu po jezioro Czaad i rzekę Congo i obejmującym całe Maroko wschodnie od rzeki Małuja aż po kraj Tal fetu. Po obsadzeniu Casablanca aż po Marakesz po przez Medinę, Ber—Reszyd i Settat do kraju Chaonia, można już dziś przewidywać faktyczne, mimo opozycyi Niemiec i cesarza Wilhelma, mimo protokóły konferencyi w Algeciras, rozszerzenie francuskiego wpływu na całe Marokko i faktyczne opanowanie całej Maurytanii aż po Congo i jezioro Czaad i po puszczę Libijską.

Stało się to cicho i bez rozgłosu, w ostatnich 10 latach, dzięki bohaterskim wysiłkom garstki znakomitych francuskich oficerów „eksploratorów", którzy z niepo równanem męstwem zdobywali dla sfery wpływu francuskiego jedną oazę po drugiej, jedną plantacyę palm po drugiej, każde źródło w pustyni i każdą forteczkę maurytańską. Kiedyś historya oceni tę cywilizacyjną misyę Francyi wśród barbarzyńskiego świata muzułmańskiego północnej i środkowej Afryki i postawi kolonizacyą francuską Afryki na równi z kolonizacyę angielską Stanów Zjednoczonych południowej Afryki. Wtedy okaże się także przez porównanie zupełny brak talentu niemców, jako kolonizatorów, którzy wycięli w pień ludność Herrerów w swoich koloniach i zasłynęli dzikością i barbarzyństwem kolonizatorów, przypominających czasy hiszpańskich konkwistadorów w Meksyku, czasy Franciszka Pizarra w Peru i Ferdynanda Korteza, wycinają ego w pień Azteków w stolicy króla Montezumy. Tem barbarzyństwem i dzikością niemcy sami sobie szkodę wyrządzili, bo kraj ogołocili z ludności i z Niemiec muszą sprowadzać ludność, której bajońskie sumy płacą, aby osiedliła się w miejscu wyrżniętej ludności miejscowej.

Inaczej anglicy i francuzi postępują. Ci przystępują do cywilizacyjnego wychowania ludności miejscowej za pomocą szkół i oświaty podawanej w języku ludności miejscowej i do stworzenia takich warunków ekonomicznych, któreby przyczyniły się do powiększenia wytwórczości miejscowej. Tylko srogie rządy króla Leopolda II w jego państwie Congo, dziś wielkiej kolonii belgijskiej, mogły iść w porównanie z okrucieństwami niemieckiemi. Ale i Congo dziś się zmieniło w bogatą kolonię, wytwarzającą głównie gutaperkę i gumę, której zużycie z powodu wzrostu przemysłu elektrotechnicznego coraz bardziej wzrasta i coraz większe przynosi korzyści plantatorom.

Nie myślimy tu podawać długich dziejów cywilizacyjnego podboju Afryki północnej przez Francyę.

Wystarczy stwierdzić, że systematyczny pochód Francyi od r. 1839, kiedy marszałek Canrobert zdobywał Algier, do r. 1881, kiedy padła Bizerta i Francya Tunis zdobyła, aż do dni dzisiejszych, kiedy generał Saint-Arnod poskromił kabylów ze szczepu Szaujów, kapitan Ballabey wraz z oficerami Boudet i Luxer bronili toru kolei żelaznej na t. z. Côte d' Ivoire „wybrzeżu z kości słoniowej", gdzie porucznik Dhomme, który w r. 1904 odznaczył się przy zajęciu krajów nad jeziorem Czaad, bohatersko przyszedł z pomocą oblężonym w fortecy Agboville, aż do owych dni tego roku, kiedy pod Bir Tanil padł bohaterską śmiercią kapitan Fiegenshuh, torując śmiercią swoją drogę Francyi do zdobycia sułtanatu Wadaj—Dar—four, aż do owych walk przy zdobyciu Adraru, o których w zeszłym tygodniu mówił w Sorbonie pułkownik Gourand: Francya z przedziwną wytrwałością i umiejętnością systematycznie rozszerza sferę swego wpływu w Afryce, tak że dziś śmiało można całą Afrykę północną od gór Atlasu po pustynię Libijską i od brzegów morza Śródziemnego po rzekę Congo i pustynię Saharę uważać za zdobycze francuskiej cywilizacyi.

Ze wszystkich narodów, które od ćwierci wieku niosą światło cywilizacyi do najciemniejszych zakątków czarnej Afryki, *the darkest Africa*—ze wszystkiemi jej dobrodziejstwami, ale też i z całym trudem i poświęceniem, które takie przedsięwzięcie za sobą pociąga, nie masz żadnego, któryby z taką wytrwałością, z taką odwagą i z takiem bohaterstwem dzieło cywilizacyjne prowadził jak Francya, ta sama Francya o której „degeneracyi" mówią i piszą ludzie znający Francyę z najmniej wybrednych pism jej powieściopisarzy lub z fabuły komedyi francuskiej, zwykle źle przedstawionej.

Niema w nowszej historyi cywilizacyjnej kolonizacyi piękniejszych kart, jak to ciche bohaterstwa francuskich „eksploatorów", o których czasem tylko sucha wzmianka w depeszy wspomni z pod Ain-Galaka, Bir Tanil lub Guigmi. Jest w tem bohaterstwie francuskiego oficera, który z garstką żołnierzy, z jednym batalionem strzelców senegalskich, z jednym oddziałem spahi i taborem wielbłądów, przedziera się wśród najokropniejszych warunków przez pas pustynnych skał po przez słońcem spalone morze Sahary do oaz urodzajnych środkowej Afryki, cała przesławna epopea nowożytnej walki o cywilizacyę i kulturę, którą duch francuski niesie do środka najciemniejszej Afryki. I dzisiaj, dzięki tym heroicznym wysiłkom bohaterów francuskich, wpływ Francyi rozszerzył się na całą olbrzymią przestrzeń Afryki północnej, większą od połowy Europy.

Alger i Tunis, Senegalia i kraj nad Nigrem, Dahomej i Côte d'Ivoire, Wadaj i Czaad, Wadi i Adrar i cała sfera w Saharze, obejmujące 5 milionów kwadratowych kilometrów, przechodzą zwolna pod wpływ francuskiej cywilizacyi.

To, co francuzi tak trafnie nazywają *L'énergie Française* rozpościera się na całym obszarze północnej części czarnego kontynentu. Stało się to na podstawie porozumienia z Anglią, przy równoczesnem oddaniu Egiptu pod wpływ angielski i wyłączeniu Włoch od udziału czynnego w kolonizacyi na wybrzeżach Tunisu, o który Włochy przed rokiem 1881, a więc przed Bizertą, tak bardzo się ubiegały.

Tym sposobem rozstrzygniętą została kwestya morza Śródziemnego, tego morza, o którem napisano: *l'histoire de la Méditerranée c'est l'histoire de la civilisation.*

Ale równocześnie z otwarciem wybrzeży afrykańskich i środka Afryki dla cywilizacyi europejskiej staje się przed wielką i wcale niezałatwioną kwestyą Islamu. Syn Azyi przebiegł szybko całą północ Afryki, zabierając ze sobą resztki i okruchy cywilizacyi byzantyńskiej i rzucił się na najpiękniejszy południowo-zachod i kraj Europy. Wypierany powoli w ciągu ostatnich trzystu lat z Europy, długo się jeszcze będzie utrzymywał Islam w Afryce. I tu właśnie w Afryce, w samem sercu panowania Islamu przychodzi Francya ze swą dziejową misyą wypierania Islamu. Święty Ludwik, syn Hiszpanii i nawpół brat Cyda rzucił pochodnię światła i wniósł walkę z Islamem do Egiptu i Tunisu. Napoleon wielki podjął marzenie wieków. Ale dopiero Francya XIX wieku, Francya republikańska stała się spadkobierczynią tradycyi napoleońskich i podjęła myśl polityczną Ludwików.

Od 80 lat Alger, od trzydziestu Tunis, i całe maurytańskie dziedzictwo aż po Saharę jest francuskiem. Bo i jakież musiało być zdumienie carzyków maurytańskich, sułtanów środkowo-afrykańskich, kiedy wypierani krok za krokiem z wybrzeży cofali się w głąb niedostępnych skał i jeszcze obronniejszych piasków Saharskiego morza, kiedy się przekonali, że z drugiej strony są osaczeni; kiedy karawany, idące od dalekiego Sudanu przynosiły wieść złowrogą, że francuzi, że znienawidzeni „Roumis" osiedli się w Senegalu, są w Bakel, Bamaku, Segu Sikoro, są nad Nigrem, w Czaadzie, Timbuktu, w Congo, w Wadaj i w Szauja i Darfur i Adrar.

Ludzie z trójbarwną chorągwią przekraczają niedostępne skaliste góry, osiadają na niedostępnych piaskach, zajmują daktylodajne oazy. Na całym obszarze Afryki Francya zetknęła się z Islamem. Francya jest wielkim namiotem—ile razy usiłuje się z nią walczyć, Francya rozpina jeszcze większy namiot. Dziedzictwo Kartaginy, Rzymu, arabów, kabylów, barbarów, maurytanów — zajmuje dzisiaj Francya. I dlatego ulemi i imami swą wieczorną modlitwę zamykają prośbą do Allah-akbar, aby „Dar el Islam Dar el habr", aby dziedzictwo Islamu było zawsze krajem walki zwycięskiej dla Islamu

Trudno się tego spodziewać!

Po rozszerzeniu sfery wpływu francuskiego wśród Islamu w Afryce musi nastąpić eksploatacya tych krajów, a równorzędnie z nią idzie szerzenie kultury i cywilizacyi chrześcijańskiej w krajach Islamu.

I w tem tkwi wielka dziejowa misya Francyi, mimo chwilowych nieporozumień z Rzymem i tryumfów p. Combesa.

W. L.

Przed zjazdem w Sofii.

—

Zjazd „neosłowiański", drugi z kolei, rozpocznie się w Sofii we czwartek.

Z Rosyi zjeżdża do Sofii liczne a dobrane towarzystwo „slawistów" rosyjskich najlepszej marki. Jedzie więc pan Bobrinskij, i pan Filewicz, i pan Kułakowskij, i wielu innych zasłużonych i osiwiałych w walce o „ideały słowiańskie", jadą „sokoli" rosyjscy... jadą hucznie i dwornie—specyalnym ekspresem z Petersburga do Odessy, specyalnym statkiem przez morze Czarne...

Witać ich będą bułgarzy łukami tryumfalnymi i czułemi mowami.. jak przystoi „rodzinie", kochającej się tak bardzo i tak serdecznie, jak ta słowiańska. Zewnętrznie wszystko musi wyglądać wspaniale, bo też nie mało „lewów" przeznaczył na to magistrat miasta Sofii.

Ale wewnętrznie?

Program zjazdu poza kwestyami kulturalnemi przewiduje także i sprawy polityczne. W szeregu innych referatów widzimy referat o „dzisiejszej sytuacyi państw południowo słowiańskich". A zkolwiek tedy uczestnicy zjazdu zastrzegają się usilnie przed polityką na zjeździe, a „Nowoje Wremia" twierdzi, że „zjazd ma na celu wyłącznie pokojowy kontakt (sic!) plemion słowiańskich", polityka naturalnym biegiem rzeczy na zjeździe wypłynie, a wypłynie na nim przedewszystkiem sprawa polska.

Czy w takich warunkach da się utrzymać wewnętrzna harmonia nawet w tem względnie „dobranem" towarzystwie?

To wielkie pytanie.

Neosłowianie z nad Newy nie pominą zapewne na zjeździe „losów nieszczęsnej Bośni", jęczącej pod jarzmem Habsburgów, wspomną o szkodliwości austroslawizmu, rozwiodą się szeroko o ucisku „rosyan" gnębionych przez polaków w Galicyi i Chełmszczyźnie.. Nie jedna tam łza krokodyla spadnie nad postępowaniem tej „krnąbrnej i niesfornej" córy słowiańskiej, która zawsze i wszędzie mąci idylle rodzinną, szlachetne zaś oburzenie panów Bobrinskich dojdzie [illegible]zenitu, starając się uderzyć w ton bardzo [illegible]ki, uczkolwiek niec... fałszywy

Ale polaków na zjeździe nie będzie i to jest tego zjazdu dysonans największy.

. . . .

Półurzędowy „Temps" francuski, pisząc w jednym z ostatnich numerów o zjeździe sofijskim, zdaje sobie dokładnie sprawę z sytuacyi, jaka się przed zjazdem wytworzyła dzięki zdecydowanemu stanowisku polaków. Malując zabiegi organizatorów zjazdu, przedsięwzięte w celu zwerbowania polaków do Sofii, jak np. urządzenie w tym samym czasie zjazdu lekarzy słowiańskich i kongresu dziennikarzy, byleby polacy tak czy owak w uroczystościach wspólnych udział wzięli, zaznacza „Temps", że zbyt silnymi argumentami były sprawy opolska, chełmska i ziemstw kresowych, ażeby można było pod wpływem namów o nich zapomnieć.

Antagonizm zaostrzył się o tyle, że nie można już myśleć nawet o pozorach zgody..

I pomimo to Kramarz, zdaniem „Temps", łudzi się jeszcze nadzieją, że mu się uda połączyć poróżnionych neoslawistów. Dlatego to—pisze dość naiwnie organ francuski—obrano na miejsce zjazdu stolicę króla Ferdynanda.

„Tam samo istnienie i niezawisłość młodego królestwa bułgarskiego jest przejawem konkretnym dawnej idei słowiańskiej Kirejewskiego, Samarina, Aksakowa, Chomiakowa... Żywotność tej idei została udowodniona szybkim postępem Bułgaryi w ciągu trzydziestu lat ostatnich. Tam czyny rosyjskie wyglądają istotnie jako czyny oswobodzicielskie i wolnościowe".

Gdzie Rzym..

I co może być wspólnego pomiędzy starem słowianofilstwem a neoslawizmem, takim, jak go pierwotnie proklamowano?

. . . .

Jakkolwiek więc Kramarz jeszcze się łudzi, wpływ otoczenia i owe „przejawy" działalności „oswobodzicielskiej" nie zdołają chyba zgłuszyć tego największego dysonansu. A są jeszcze rozdźwięki pomniejsze.

P. Aleksander Stachowicz, członek moskiewskiego T-wa kultury słowiańskiej w Petersburgu, przesłał przed kilku dniami do organizacyjnego komitetu zjazdu protest przeciwko stronnemu jego postępowaniu. Zdarzyło się bowiem, że p. Bobczew zaprosił od T-wa kultury słowiańskiej na zjazd tylko jednego delegata, natomiast T-wo wzajemności słowiańskiej w Petersburgu dostało *placet* na wysłanie dowolnej ilości delegatów. Tymczasem, jak to wykazuje p. Stachowicz w swym proteście, właśnie T-wo kultury słowiańskiej zachowało dotychczas właściwe ideały neoslawizmu, inne natomiast towarzystwa, a zwłaszcza petersburskie wzajemności słowiańskiej, stały się oddawna pastwą panów Kułakowskich i Wergunów.

„Jako członek T-wa kultury słowiańskiej—pisze p. Stachowicz uważam za swój niemiły wprawdzie, lecz bezwględny obowiązek zaprotestować stanowczo przeciwko postępowaniu sofijskiego komitetu przygotowawczego przy zapraszaniu delegatów rosyjskich. Mniemam, że ten mój protest zostanie wzięty pod rozwagę nietylko w komitecie, ale i na samym zjeździe, gdzie będę miał możność osobiście rozwinąć swoje twierdzenia".

A że p. Stachowicz nie będzie sobie robił ceremonii z pp. Bobrinskimi—tedy możemy ujrzeć zajmujące widowisko demaskowania prawdziwie rosyjskich „neoslawistów" przez ich własnych rodaków tam, gdzie tym panom chodzić chyba może o jakie takie zachowanie pozorów.

Atoli najbardziej charakterystycznym dysonansem spodziewanego widowiska jest objaw inny.

Doszły już do nas wieści o wrogim wobec zjazdu nastroju studenteryi i profesury bułgarskiej.

A „Nowoje Wremia" przynosi wiadomość o rozpoczętej w przededniu zjazdu kampanii antyrosyjskiej w pismach bułgarskich, między innemi w „Kambanie" i „Wecznej Poszcie".

. . . .

Więc nie możemy się spodziewać pięknej symfonii po zjeździe sofijskim.

Przeciwnie, należy się spodziewać całego szeregu fałszów i zgrzytów, a może nawet... ostatecznej kompromitacyi.

St. J.

Co będzie z tronem Francyi?

Jak anachronizm brzmią wieści, rozpuszczane od czasu do czasu, o pretensyach do «tronu» francuskiego to Bonapartów, to Orleanów, to Barbonów. Obecnie dwoma «pretendentami» są: Jego Cesarska Wysokość ks. Wiktor Napoleon i jego Królewska Wysokość ks. Filip Orleański. Ani jeden, ani drugi, coprawda, ręką zbrojną nie sięgają po koronę, nie knują też spisków przeciw republice francuskiej.

Głowa rodu Bonapartych zamierza w tych czasach wstąpić w związki małżeńskie. Oddawna już byłby poślubił ks. Klementynę belgijską, gdyby jej ojciec, król Leopold, miał współczucie dla jakiejkolwiek miłości, oprócz swoich miłostek. Rywal ks. Wiktora Napoleona, ks. Filip Orleański, jest już oddawna żonaty z arcyksiężniczką Maryą Dorotą austryacką, lecz małżeństwo to jest bezdzietne, więc brat młodszy, ks. de Montpensier, jest «delfinem» Francyi. Otóż ten obiecujący następca tronu, zamiast się ożenić, jak przystało, wyruszył w świat z teatralną księżniczką, panną Debaye. O wstydzie! O sromoto! A matka tej oblubienicy z lowej ręki wyśpiewuje w paryskich tinglach piosnkę Berangera o królu Ćwieczku «Le roi d'Yvetot» — która (w przekładzie Syrokomli) brzmi w te słowa

Był sobie niegdyś król Ćwieczek.
Z dziejów niewiele go znano,
Zazwyczaj chadzał spać późno,
A wstawał rano.

Unikał wojen i sprzeczek,
Zamiast korony na głowie,
Stroił się w prostą szlafmycę,
A naród wołał wesoło,
Dobry to człeczek!

Wiwat, mosanie,
Wiwat, król Ćwieczek!

Zajście w uniwersytecie lwowskim.

O strasznych wypadkach, które miały miejsce na uniwersytecie lwowskim, tak pisze „Kuryer Lwowski" i „Nowa Reforma":

Dzisiejszej nocy (w piątek) ruskie organizacye studenckie wysłały na prowincyę około 300 telegramów wzywając wszystkich studentów ruskich do natychmiastowego przybycia do Lwowa. Taka wielka ilość telegramów zwróciła uwagę policyi, która też już od rana została skonsygnowaną i była przygotowaną do natychmiastowego wyruszenia.

Równocześnie rozeszły się pogłoski o grożących dziś na uniwersytecie zajściach. Młodzież polska nie mogła się jednak odrazu zmobilizować. To też do uniwersytetu przybyło rano zaledwie dwudziestu kilku studentów polskich.

Rusini już o godz. 7 rano przybyli do gmachu uniwersytetu i zajęli trzy sale, mimo oporu pedelów. W czasie tego przyszło między rusinami z jednej strony, a pedelami i studentami polskimi z drugiej do słownej utarczki.

O godzinie 9 rano po wykładzie prof. Kruczkiewicza sytuacya stała się groźną. Studenci usunęli z gmachu wszystkie słuchaczki. Nagle rozeszła się wieść, ze rusini uzbrojeni w koły i pałki zdążają do kancelaryi rektora. Wobec tego polacy zaczęli stawiać na kurytarzu koło sali Nr 1 barykady. Rusini rzucili się na nich z kołami w rękach, a równocześnie rozległy się strzały rewolwerowe, dane przez rusinów.

Strzelano na kurytarzu i z okien sal III zarówno do policyi jak i do studentów polskich. Jeden ze studentów ruskich Kocko wysunął się zbytnio naprzód i jedna z kul ugodziła go w tył głowy. Kocko odniósł ciężką ranę. Opatrzyło go natychmiast pogotowie ratunkowe, poczem przewieziono go do szpitala, gdzie umarł.

Uniwersytet zamknięty; ze wszystkich stron otacza go policya w liczbie 120 ludzi, w tem 80 z karabinami. Wewnątrz gmachu odbywa się śledztwo karne. Prowadzi je przewodniczący sądu karnego prezydent Miłaszewski, sędzia śledczy Sławikowski, dyrektor policyi Rheilander. Wewnątrz gmachu aresztowano kilkuset rusinów.

Chcieli oni uciec, przeszkodzono im w tem jednak. Jednego studenta ruskiego, słuchacza I roku teologii, Reszetyłę, zatrzymano, gdy z rewolwerem w ręku chciał się spuścić po rynnie na dół. Inni chcieli uciekać przez okna.

Według dotychczasowych wiadomości jest 10 osób rannych od kul rewolwerowych i lasek. Trzy osoby są ciężko ranne, reszta lżej.

Obliczono, że ogółem padło w uniwersytecie 60 kul z brauningów. W sali Nr 1 internowano 9 rusinów, przed drzwiami stoją policyanci. W sali Nr 3 zamknięto około 200 rusinów. Wśród uwięzionych stoją na ławkach żołnierze policyjni z karabinami gotowymi do strzału.

(„*N. Reforma*").

Drugi przewieziony do szpitala student ruski Zamora (ten, od którego Siczyński pożyczył anglezu na audyencyę do namiestnika) ma przestrzeloną nogę, życiu jego nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

O ile z dotychczasowego przebiegu śledztwa da się stwierdzić, strzały padały wyłącznie po stronie ruskiej, w zamieszaniu około barykad studenci trafili swoich.

Rannym kulą w kolano jest urzędnik państwowy, polak, który przysłuchiwał się rygorozum i sam miał go zdawać. Wyszedł z ciekawości na kurytarz, wtedy padł strzał ze strony rusinów. Drugi jest lekko ranny kulą w głowę woźny uniwersytetu Antoni Łanowy. Jeszcze są ranni pedele: Wajgiel, Sawicki, Tkacz. Inni ranni, to akademicy, niewiadomo ilu jest polaków, a ilu rusinów.

Na wiecu (przed awanturą) w sali III przemawiał Mikołaj Żeliźniak, prezes „Sojuzu" akademickiego, w sposób podburzający. Gdy zjawił się sekretarz uniwersytetu d-r Jordan i zwrócił im uwagę, że nie mają pozwolenia na odbycie wiecu, odpowiedzieli, że sobie sami na to pozwalają. Przed przemówieniem Żeliźniaka zerwano z katedry wierzch i wyrzucono z hałasem przez okno.

Wszystkie ramy w oknach I piętra są połamane. Z sali III, gdzie odbył się wiec, a która znajduje się na I piętrze w skrzydle naprzeciw sekretaryatu, dano kilka strzałów. Kula przebiła dwie szyby i utkwiła w murze nad drzwiami, prowadzącemi do kwestury. Z jednej strony zbudowali barykady rusini, chcąc w ten sposób zabezpieczyć się, by ewentualnie nie dostano się do nich od strony rektoratu.

Strzelali też rusini z miejsc ustępowych w stronę rektoratu. W chwili, gdy jeden z pedelów, Kosiński, przystąpił do rusinów i mitygował ich, by nie robili awantur, jeden z rusinów uderzył go laską w głowę tak, że pedel padł na ziemię. Wówczas garstka młodzieży polskiej, zgromadzona na kurytarzu, zaczęła budować barykady, by rusini nie dostali się do rektoratu.

(„*Kuryer Lwowski*").

Władze nadesłały do pism lwowskich następujący komunikat:

„Według dotychczasowych relacyi, przebieg zaburzenia na uniwersytecie lwowskim był następujący:

„Dnia 1 b. m. około godz. 8 rano młodzież akademicka ruskiej narodowości, która dzień przedtem i rano tegoż dnia odbywała narady w sali ruskiego „Sokoła", zajęła w liczbie przeszło 300 salę III uniwersytetu bez pozwolenia rektoratu, celem odbycia wiecu. Znajdująca się w innych salach wykładowych młodzież polska, obawiając się napadu na rektorat, ustawiła w kurytarzu ławki dla zatamowania przejścia.

„Ruscy akademicy ruszyli tłumnie z sali przeciw młodzieży polskiej i wtargnęli na ławki. Przewodnik atakującej młodzieży ruskiej, Adam Kocko, wdarł się pierwszy na ławkę, a zwrócony twarzą do postępującej za nim młodzieży ruskiej, zawołał: „*Towariszy napered*"! W tem — według zeznań świadków — padł strzał ze strony młodzieży ruskiej, który ugodził Kockę w głowę. Za pierwszym strzałem posypały się dalsze

„Na odgłos strzałów i krzyk dobywający się, policya wkroczyła do gmachu uniwersytetu celem przywrócenia porządku. Policya rozdzieliła walczącą młodzież, zamykając znaczną jej część w 4-ch salach, a pozostawiając resztę na kurytarzach, poczem gmach zamknięto, nie wypuszczając nikogo, ani też wpuszczając. O zajściach zawiado c. k. prokuratoryę państwa. Przybyła wkrótce komisya sądowa zarządziła protokularne przesłuchanie młodzieży, pozostawionej na kurytarzach, którą w znacznej części wypuszczono na wolność.

„Nad młodzieżą, zamkniętą w salach, sędzia śledczy, na wniosek c. k. prokuratoryi państwa, zawiesił areszt śledczy, poczem zarządzono odstawianie aresztowanych do aresztów sądowych przy ul. Batorego.

„Towarzystwo ratunkowe, które wezwano natychmiast po przywróceniu spokoju, udzieliło na miejscu pierwszej pomocy dziewięciu rannym, z tego trzem sługom uniwersyteckim.

„Po udzieleniu pierwszej pomocy odstawiono do szpitala Adama Kocke, rannego śmiertelnie w głowę, Mikołaja Wełyszkowskiego, rannego kulą w kolano i Witolda Staniszewskiego, rannego również w kolano (ostrem narzędziem). Kocko umarł wieczorem w szpitalu; w kieszeni jego ubrania znaleziono nabity browning.

„Przeprowadzone dotychczas dochodzenie stwierdziło, że pomiędzy innymi Ochrymowicz, słuchacz IV roku prawa i Reszetyło, słuchacz teologii, w cywilnem ubraniu, byli zaopatrzeni w broń i strzelali do młodzieży polskiej.

„W jednej z opróżnionych sal, w których przytrzymano walczącą młodzież ruską, znaleziono około 15 browningów i mnóstwo bokserów".

„O g. 3 i pół po poł. sędzia śledczy rozpoczął przesłuchiwanie internowanych w sali № III. Żołnierze policyjni prowadzili ich grupami, po 4, do przesłuchania. Zeznania ich były stereotypowe; po podaniu nazwisk, miejsca zamieszkania i czasu przybycia do Lwowa (większość przybyła wczorajszej nocy), sędzia zaczął stawiać pytania co do udziału w demonstracyi i strzelaninie. Przesłuchiwani odpowiedzieli jednak, że będą zeznawali, ale przed sądem.

Wszystkich więc aresztowano.

Na wiadomość, że aresztowani studenci ruscy przewiezieni będą do więzienia, zebrał się przed gmachem więziennym, przy ul. Batorego, tłum złożony z kilku tysięcy ludzi. Wejścia do gmachu więziennego bronił silny oddział policyi z komisarzem Łysakowskim na czele. Gdy przed gmach więzienny zajechała pierwsza dorożka z aresztowanym rusinem, z tłumu odezwały się okrzyki: „Hańba"! „Pfuj"! Aresztowanych przewożono dorożkami zakrytemi.

Wśród tłumów panowało ogromne wzburzenie. Część zebranej publiczności rzuciła się na aresztowanych, co wywołało kilkakrotne starcia z policyą. Aresztowano przytem kilku młodzieńców, których zaprowadzono do gmachu więziennego i spisano z nich protokół, poczem wypuszczono na wolność.

Po nadejściu wojska przed gmach więzienny, padło z tłumu hasło: „Pod namiestnictwo!" Wkrótce też przeszło dwutysięczny tłum ruszył zwartą masą pod namiestnictwo. Uprzedziła go jednak policya, która zamknęła dostęp do gmachu Demonstranci zaczęli wznosić wrogie okrzyki pod adresem namiestnika. Następnie tłum, zepchnięty z pod namiestnictwa, ruszył do rynku przed gmach „Proswity", gdzie wybito mnóstwo szyb. Bramy gmachu „Proswity" były zamknięte, w oknach były pospuszczane sztory. Gdy policyanci odparli tłum, w oknach zjawili się nagle rusini i zaczęli demonstrantom pokazywać języki.

Następnie krążyli demonstranci po różnych ulicach, wzywając kupców do zrzucania ruskich szyldów. Wkrótce też wszyscy kupcy w całem mieście zamknęli sklepy. Następnie tłum demonstrantów ruszył na ulicę Sykstuską, przed hotel „Narodni hostinici", gdzie wybito wszystkie szyby. W pewnym sklepie, naprzeciwko tego hotelu, zbito duży szklany szyld z ruskim napisem. Tłum skorzystał też ze sposobności i wybił szyby w sklepie pruskiego obuwia „Salamandra", przy ul. Karola Ludwika.

W dalszym ciągu demonstranci wybili szyby w gmachu seminaryum ruskiego przy ul. Kopernika, w domu „Akademickiej Hromady" przy ul. Zyblikiewicza, w klasztorze bazylianek przy tejże ulicy.

Około godz 6 ej wieczorem zjawiła się na ulicach kawalerya i szarżowała; zjawiła się ona właśnie w chwili, gdy pod pomnikiem Mickiewicza zebrały się tłumy publiczności. Z pod stóp pomnika przemawiało kilku młodzieńców.

O godz. 3 ej wieczorem odbył się w domu akademickim wiec młodzieży polskiej. Uchwalono następującą rezolucyę:

„Polska młodzież akademicka stwierdza, że krwawy napad, dokonany na uniwersytet, stoi w ścisłym związku z taktyką polityczną tak zw. obozu ukraińskiego, a w szczególności z deklaracyą pos. Dniestrzańskiego, złożoną ostatnio w austryackiej izbie panów, a zmierzającą do wymuszenia wszelkimi środkami ustępstw dla narodowości ruskiej w sprawie uniwersyteckiej. Młodzież polska z całą stanowczością odpiera te zamiary, a wobec zaszłych zbrodniczych objawów żąda bezwzględnego wystąpienia przeciw sprawcom nietylko czynnym, ale i moralnym, za których uważa prof. Hruszewskiego i Dniestrzańskiego i domaga się ich niezwłocznego usunięcia, jeżeli ma dalej panować spokój w gmachu uniwersytetu lwowskiego. Młodzież polska wyraża przekonanie i stanowcze życzenie, aby ostatnie zajścia nie przerwały dalszych wykładów w uniwersytecie".

Z Wiednia donoszą:

Wszystkie dzienniki tutejsze przyznają w telegramach, że studenci ruscy rozpoczęli strzelaninę. Rusini twierdzą, że oni zostali przez polaków sprowokowani. W kołach poselskich przypominają, że poseł Dniestrzański w ostatniej swej mowie nad budżetem, zapowiedział rozlew krwi, jeżeli sprawa uniwersytetu ruskiego nie będzie wkrótce załatwiona.

(„*Kuryer Warsz.*).

W sobotę na odbytem posiedzeniu lwowska rada miejska jednomyślnie powzięła uchwałę, aby z oburzeniem potępić podstępny napad rusinów na uniwersytet i wyrazić pogardę dla prowokatorów, którzy, pod osłoną nietykalności poselskiej, w izbach prawodawczych podburzają dzikie instynkty części młodzieży rusińskiej przeciw narodowi polskiemu.

Rada miejska uznaje prawo każdego narodu do samoistnego rozwoju kulturalnego, ale metody walki młodzieży rusińskiej o uniwersytet własny stanowczo potępia.

Zarazem rada miejska stwierdza, że uniwersytet lwowski był, jest i pozostanie nadal wszechnicą polską, i wzywa władze, aby zapewniły spokój uniwersytetowi oraz uznanie w drodze ustawodawczej jego charakteru polskiego.

Rada miejska poczuwa się do obowiązku należytej ochrony najwyższej uczelni polskiej w stolicy.

W końcu uchwalono wyrazić kondolencyę senatowi uniwersyteckiemu.

Z prasy rosyjskiej.

Zdaniem „Rieczi" farsa z wizytacyą Chełmszczyzny już dziś wydaje pożądane dla jej inscenizatorów owoce.

«Posłowie już są do głębi wstrząśnięci obrazami obcoplemiennego ucisku, już leją łzy nad cierpieniami religijnemi biednego chłopka już «jednoczą się w sercu» i wznoszą się w podniebne krainy przy uroczystych spotkaniach, przy biciu w dzwony, przy akompaniamencie wyuczonych przemów. I pocieszają, obiecują, robią nadzieję i mówią, mówią, mówią. Ci którzy w prostocie ducha myśleli, że piknik klubu nacyonalistów miał istotnie na celu zbadanie sprawy na miejscu, niech że teraz zmienią przekonanie. Chodziło tu bowiem tylko o demonstracyę nacyonalizmu o wojażu agitacyjnym, niezawsze i nie wszędzie dobrze «zainscenizowanym».

Słuszne swoje uwagi kończy „Riecz" w te słowa:

«Oczywiście posłowie z prawicy powrócą ze spaceru chełmskiego z tem, z czem pojechali: z szematami przyszłych mów chełmskich w Dumie. Atoli usłyszawszy te mowy, oparte niby na bezpośrednich obserwacyach, będziemy mieli wszelkie prawo powiedzieć mówcom: panowie, komu mydlicie oczy? Któż nie rozumie, że ze skomplikowanego życia kresów zrobiliście zdjęcie stereotypowe, pospolite i że po to nie warto było jeździć do Chełmszczyzny. Ażeby zachować *couleur local*, dość było przeczytać kilka pamfletów i zebrać trochę informacyi u ep. Eulogiusza».

Ironia „Rieczi" mocno dotknęła „Rossiję". Organ półurzędowy zapewnia, że wszyscy uwierzą słowom tych, co Chełmszczyznę dziś zwiedzają

«Naturalnie—probuje ironizować «Rossija»—ci którzy zawarli z polakami tajną umowę, oddając polakom nietylko nadwiślańskie gubernie, ale i północno-zachodnie i część południowo-zachodnich a nawet smoleńską gubernię i wszystko to w części za gotówkę, w części za ogólne poparcie w planach oswobodzicielskich, ci naturalnie nie będą wierzyli niczemu ponad to, co wypływa z punktów umowy».

Kiedy nareszcie przestanie powtarzać organ ministeryalny te swoje bezsensowne bajeczki o „polsko-rosyjsko-żydowskich kontraktach"?

Przewidywana zmiana kursu w Berlinie absorbuje cokolwiek pewne pisma rosyjskie, które choć wiele trąbią o swych uczuciach słowiańskich, rade jednak jaknajlepszą przyjaźń z Berlinem zachować.

«Wobec perspektywy zmiany — pisze «Świet» — jeśli nie całego kursu, to przynajmniej polityki zewnętrznej Niemiec, niepodobna pominąć milczeniem pewnych objawów w wewnętrznem życiu ościennego państwa».

«Pisma berlińskie puściły pogłoskę, jakoby podczas wyścigów w Kilonii zapadło postanowienie zmiany kursu w polityce polskiej.

«Możliwe, że jest to nagroda dla pruskich polaków za ich nieprzejednany stosunek do narodu rosyjskiego, uwydatniony przez odmowę uczestniczenia w zjeździe zofijskim. A może jest to próba przeciągnięcia polaków na swą stronę, jak to się już stało z polakami w Austryi, którzy stale występują z niemcami przeciwko słowianom, a rosyjską ludność w Galicyi i Bukowinie uciskają tak, jak nigdy jeszcze nie uciskano polaków w Rosyi (*sic!*). W każdym razie myśl o zmianie kursu powstała nie bez kozery».

Wydaje nam się, że obawy „Świeta" nie mają podstawy... (J)

Nowy wynalazek polski.

W dniu 12 b. m. rosyjsko-angielska izba handlowa, zorganizowana w Petersburgu pod egidą byłego ministra przemysłu i handlu, M. Fiodorowa, urządziła bardzo ciekawą konferencyę.

Referował były wydawca „Kuryera Litewskiego", p. Edmund Nowicki, o swoim wynalazku maszyn do oczyszczania (mechanicznej obróbki) włókna lnianego i konopianego.

Nowy sposób w zupełności zastępuje dawne uciążliwe moczenie, rozścielanie na słońcu, trzepanie i t. p. manipulacye ze lnem, co pozwala oddawać go do maszyny wprost z pola.

Włókno otrzymuje się równe, jednorodne, zbijając tem hypotezę o indywidualizmie lnu. Różnorodność włókna zależną była od wody, w jakiej moczono słomę, od warunków atmosferycznych przy suszeniu na słońcu, wreszcie od kaleczenia włókna przy jego rozbijaniu, trzepaniu i innych dotychczasowych manipulacyach. Tak więc mieliśmy do czynienia z indywidualizmem nie włókna lnianego, ale niezliczonych odcieni jego kalectwa. Prócz tego przy mechanicznej obróbce maszynowej nie otrzymujemy surogatów i odpadków, które stanowiły znaczny procent.

Maszyn jest dwie. Jedna dla międlenia i trzepania, druga dla trzepania i czesania.

Inżynier Romanow, jako praktyk i teoretyk przędzalnictwa, zobrazował ten wielki i radykalny przewrót, jaki dokonać się musi, skoro lniana produkcya i handel skierowane zostaną na nową, wytkniętą przez wynalazek p. Nowickiego drogę.

Obiecuje to olbrzymie zyski Rosyi, która dostarcza na rynek światowy 80 proc. włókna lnianego. Producent będzie mógł oddawać len wprost na maszynę, oszczędzając bardzo wiele czasu i kosztów, przyczem zysk, otrzymywany z produkcyi lnu, zwiększy się wielokrotnie, i ta gałąź stanie się jedną z najzyskowniejszych w gospodarstwie włościańskiem i wogóle wiejskiem.

Zdaniem obu referentów, popartem przez całe zgromadzenie, sama przez się powstaje konieczność zorganizowania w Rosyi sieci stacyi do przyjmowania od drobnych producentów lnu bezpośrednio, by już potem obrobione włókno puszczać na rynek.

P. E. Nowicki demonstrował len w różnych stadyach jego przeróbki. Zwłaszcza ciekawe były pasma, z jednego końca zupełnie jeszcze surowego lnu, a na pozostałych dwóch trzecich długości obrazujące stopniową mechaniczną i chemiczną przeróbkę i kończyły się one czystą, białą, jedwabistą przędzą.

Wymiana myśli przeciągnęła się do godziny 12 i w końcu zgromadzeni wyrazili p. Nowickiemu gorące życzenia powodzenia w sprawie, której oddał wiele czasu, wiele zabiegów i ofiar materyalnych.

Pożegnanie Hofrichtera z rodziną.

—o—

Po ogłoszeniu wyroku na Hofrichtera, pozwolono mu pożegnać się z rodziną i pozostawić dyspozycye majątkowe przed rozpoczęciem dwudziestoletniej kary więziennej.

O oznaczonej godzinie przybyły do biura majora Wencelidesa żona i siostra Hofrichtera. Pani Hofrichter była tak przejęta i osłabiona, że nie mogła ani stać, ani siedzieć i musiała położyć się na otomanie. Nie miała nawet siły, by powstać, gdy w pokoju zjawił się jej mąż. Hofrichter miał wygląd poprostu straszny. Twarz dawniej piękna i ściągła, była nabrzmiała i prawie nie do poznania. Ruchy miał nerwowe, gwałtowne, a przy mówieniu jąkał się co słowo. Żonę objął ramieniem i ucałował serdecznie, a potem, gdy pytał o dziecko, wybuchnął gwałtownym płaczem. Szybko jednak zebrał całą siłę woli i starał się zachować spokój. Zaczął mówić, że przyznał się do winy nie z własnego popędu, lecz uczynił to jedynie dla żony i dziecka. Potem użalił się na niesprawiedliwość procedury sądu wojskowego i srogość więzienia, jakie przebył. Nie pozwolono mu ani pisać, ani czemkolwiek się zająć. Sam nie pojmuje, że nie zwaryował. Jedyną ucieczką przed śmiertelną nudą było kręcenie małej śrubki przy stoliku nocnym. Wszystko to mówił w małych, urywanych zdaniach, często powtarzając te same słowa. Adwokatowi wręczył własnoręcznie spisany testament, a żonie los na loteryę, mówiąc: »weź to dla dziecka, może co wygra«. Po godzinie rozmowy oficer dał znak do odejścia. Hofrichter ze łzami w oczach błagał żonę, by go nie opuszczała, gdyż mimo wszystko, co się stało, nie traci nadziei lepszej przyszłości. Prosił też, by synowi dano dobre wychowanie i aby się on nigdy nie dowiedział o zbrodni ojca. Do tej zbrodni pchnęły go jakieś niejasne dlań okoliczności. Wychodząc z pokoju, raz jeszcze zawołał: »nie opuszczajcie mnie!«

Hofrichter, przyznając się do winy podał, jak się teraz dowiadujemy, także sposób, w jaki nasunęła mu się myśl użycia trucizny do swojego zamachu. Pewnego razu przechadzał się w lesie ze swoim psem »Troilem«, gdy nagle na jego psa rzucił się wielki kundys. Hofrichter z trudem zdołał odpędzić kundysa, a później spostrzegł, że jego pies został skaleczony w ucho, a z rany ciecze krew niepowstrzymanie. Wtedy Hofrichter pomyślał, że kundys tak zjadliwy powinien być zastrzelony i żałował, że nie zabrał z sobą rewolweru. A potem przyszło mu na myśl, że dla takiego kundysa szkoda kuli, i że należałoby go struć. Przypomniał sobie wtedy, że w r. 1900 otrzymał od stryja cyankali do celów fotograficznych. Już w owej porze był rozgoryczony z powodu usunięcia swego ze sztabu generalnego, i gdy wyszukał w domu truciznę, powziął plan znanego zamachu. Cyankali było w laseczkach. Hofrichter chciał je rozdrobnić młotkiem, ale spostrzegł, że w ciągu lat trucizna tak zwietrzała, iż mógł ją rozetrzeć palcami. W ten sposób łatwo zdołał sproszkować truciznę i rozesłać ją w kapsułkach.

Wczoraj rano został Hofrichter przewieziony automobilem do zakładu karnego w Möllerdorf, gdzie internowano sztabowego oficera Tuttmanna, zasądzonego w tym procesie, jako współwinnego przez nadużycie władzy urzędowej. W więzieniu Hofrichter będzie zmuszony do wybrania sobie pewnego rodzaju zajęcia, którego tam uczą. W skład tych zajęć wchodzi szewctwo, krawiectwo, ciesielstwo, introligatorstwo i rzeźba. Co miesiąc może raz otrzymać listy i raz wysyłać, tudzież przyjmować odwiedziny osób niepodejrzanych. Może otrzymać odpowiednie zajęcie w celi, albo też w biurze więzienia, pracować nad rysunkami i przepisywaniem. W wolnych godzinach może czytać dzieła naukowe i pewne książki dla rozrywki. Ponieważ Hofrichter skazany został na obostrzone więzienie, więc do niego odnosi się post, twarde łoże i ciemnica.

Ułaskawienie skazanego może nastąpić dopiero po odsiedzeniu dwóch trzecich części kary. W razie, gdyby skazany dostał w czasie odsiadywania kary pomieszania zmysłów, co w podobnych wypadkach nie jest podobno rzadkiem, oddaje się go do jedynego wojskowego szpitala dla obłąkanych w Nagyszombat.

Z życia prowincyi.

—o—

Winnica, *18 czerwca*.

Z przykrością bierze się pióro do ręki, kiedy wypada wykazać, jak ogół inteligentny, a mający częstokroć pretensye do kultury muzykalnej popiera usiłowania tych niewielu, którzy się poświęcają kultowi muzycznemu. Piszemy te słowa pod wrażeniem koncertu utalentowanego pianisty p. Smielowicza, jednego z najwybitniejszych uczniów prof. Michałowskiego. Żal było patrzeć na te pustki, jakie wiały z niewielkiej salki miejscowego klubu polskiego! nie znalazło się tyle nawet osób, ażeby wypełnić choćby w połowie salę! a przecież p. Smielowicz jest znany w Winnicy, a koncert jego był dawno oczekiwany.

Ci, co byli na koncercie, doznali prawdziwej rozkoszy, słuchając artystycznie wykonanych utworów różnych stylów i epok. Słyszeliśmy ślicznie wyrzeźbione waryacye Haydna, wspaniałe „Nocą" Schumana, dalej Chopin (polonez fis-moll, etiuda i Impromptu), którego utwory p. Smielowicz znakomicie odtwarza, i wiele innych rzeczy granych programowo na bis; etiudą Liszta, wykonaną z wielką brawurą i siłą, zakończył p. Smielowicz koncert, zyskując szczery poklask zgromadzonych słuchaczy. X.

Roskosze naszego grodu.

—c—

Odbywam wilegiaturę w mieście. I nie sądźcie, że z musu, lub potrzeby. Nie, do tego się nie przyznaję, i podziwiając wszystkich, kto Kijów latem opuszcza, sądzę, iż jest on tak czarujący w letnie upały, że nie zastąpią go żadne Alpy, Tatry lub Pieniny.

Bo, pomyślcie tylko: ulice, poprzerzynane przepaścistymi rozkopami, malowniczemi wzgórzami i kamiennemi barykadami, przedstawiają krajobraz niczem niezastąpiony. A ktoby był żądny karkołomnej wycieczki, wystarczy mu przejść ulicą Prorezną, zwaną przez naszych ukraińskich lingwistów „przerżniętą", obecnie zupełnie usprawiedliwiającą to miano.

Proponowałbym więc, aby posłańcy uliczni, w zamian kolporteryi gazet, podjęli się roli przewodników, uzbroiwszy się poprzednio w używane w górach ciupagi i łańcuchy, dla umożebnienia przejścia przez ulice, narażającym całość swych członków, „turystom". Radziłbym im jednak i po szczęśliwem dotarciu do chodników, patrzyć dobrze pod nogi, aby nie trafić na pomniki, wystawione po samym środku chodników, ku uwiecznieniu swojego poczucia estetycznego i dbałości o wygodę publiczności, przez zarząd telefonów rządowych.

Powiedzcie więc, czy nie zastąpi to wszystko podróży alpejskich, lub wdzierania się na szczyty tatrzańskie? Jeśli chodzi o narażanie swego życia i całości członków, to przechadzka lub przejażdżka po Kijowie zupełnie wystarczy, pomijając już to, że i Pogotowie ratunkowe jest na zawołanie.

A powietrze? — zapytacie. — Cudowne, aromatyczne. Niedaremnie cholera osiedliła się na stałe i nie myśli się od nas wynosić. Kurz, jaki się po nad miastem unosi, ułatwia dostawanie się do płuc i żołądka, nie tylko miazmatom chorobotwórczym, ale i bacyllom pożerającym te ostatnie. Dlatego też ojcowie miasta wcale się nie troszczą o polewanie ulic, pozostawiając to uznaniu cerberów naszego mienia i zdrowia.

A zatem, po co wyjeżdżać? Po co się uchylać, od tak rozkosznych warunków egzystencyi?

Aby się jednak szanowny czytelnik, szczególnie mieszkaniec wiejski, dowodnie o tem przekonał, przytaczam wyciąg z dziennika pewnego, przykutego do miasta, letnika:

Dnia 5 czerwca. Skutkiem straszliwego upału — usnąć mogłem zaledwie o świcie.

Godzina 5 zrana. Budzi mnie straszliwa kanonada i krzyki ludzkie. Zrywam się na równe nogi, nie mogąc pojąć, co się stało. Czy miasto nieprzyjaciel bombarduje? Czy może burza z piorunami nad nami przeciąga? Ani jedno, ani drugie. Po prostu — robotnicy zrzucają na bruk belki żelazne, przeznaczone do budującego się obok domu i, dla urozmaicenia czasu, swarzą się między sobą.

Godzina 6. O śnie ani marzyć. Zaczęło się, przy akompaniamencie nieodzownej „dubinuszki", wciąganie, a potem przerąbywanie tych belek. Hałas iście piekielny.

Godzina 7. Pozatykawszy uszy watą, umaczaną w oliwie, zasiadam do spożycia śniadania.

Godzina 8. Półgodzinna przerwa w robocie. Nerwy nieco się uspokajają.

Godzina 9. Próbuję otworzyć drzwi na balkon.

Ani marzyć, kurz wdziera się do mieszkania tak gęsty, że nie widać nawet dokładnie setek podwód, które go wywołują.

Godzina 10. Chciałem przeczytać poranne gazety. Niepodobna: komórki mózgowe odmawiają posłuszeństwa. Wata w uszach na nic się nie zdała.

Godzina 11. Wytrzymać trudno. Wybiegam z domu, siadam do tramwaju i jadę do znajomych na letnisko.

Godzina 6 wiecz. Powróciłem — kanonada ustała, robotnicy się rozeszli.

Godzina 7 wiecz. Wychodzę na balkon, nawiasem mówiąc, mający przestrzeni dwa łokcie kwadratowe, w nadziei ochłonięcia po całodziennym upale i użycia względnego spokoju. Ale, gdzietam. I to zawodzi. Na nieszczęście, mieszkam przy zaułku, które wszystkie w Kijowie cieszą się pełną autonomią i swobodą. Okna otwarte, gramofony nie próżnują. Damy z dziedzińca i suteren pozasiadały bez ceremonii na wyniesionych krzesłach i stołkach, na środku chodników. Kawalerowie z przeciwka przygrywają im na bałałajkach i harmoniach. Istna sielanka! W dodatku zaś do wszystkiego, ze czterdzieścioro młodych latorośli z domów sąsiednich, urządzając gry i gonitwy po całej przestrzeni ulicy, hałasują tak piekielnie, że żadna kocia muzyka nie byłaby w stanie temu wyrównać. Przeciąga się to wszystko najmniej do północy.

Tyle z dziennika.

Prawda, czytelniku: życie, zaiste godne pozazdroszczenia.

Teo.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 22 (5) Paulina B. W.
Jutro 23 (6) Agrypiny P. M.

Wschód słońca godz. 3 **m.** 57.
Zachód słońca godz. 8 **m.** 11.
Długość dnia godz. 16 **m.** 14

— **Wycieczka po Galicyi.** Wycieczka zorganizowana przez Koło kobiet przejechała przed paru dniami granicę w Nowosielicy. Według otrzymanej przez nas wiadomości, w Nowosielicy austryackiej członkowie wycieczki musieli uzyskać pozwolenia na przejazd do Galicyi, których, udzielał specyalnie

...wydelegowany lekarz. Procedura ta zatrzymała wycieczkę do późniejszego pociągu.

W Czerniowcach spotkali wycieczkę miejscowi członkowie Akademickiego klubu turystycznego we Lwowie.

Z Czerniowiec miała wycieczka wyruszyć do Wyżnicy.

— **Ilość miejsc wolnych w uniwersytecie.** W 1910/11 roku szkolnym do uniwersytetu kijowskiego zostanie przyjętych ogółem 1,400 studentów. W tej liczbie na wydział prawny 500, lekarski—400, historyczno-filologiczny—300 i przyrodniczy—200.

Na pierwszy i drugi kurs wydziału lekarskiego, wobec braku wolnych miejsc, studenci innych uniwersytetów oraz byli studenci uniwersytetu kijowskiego przyjmowani nie będą.

— **Nowe przepisy uniwersyteckie.** Dziś w uniwersytecie ogłoszono zmienione przepisy o przyjmowaniu studentów do uniwersytetu kijowskiego. Szczegółowo przepisy te podamy w numerze jutrzejszym.

— **Przyjazd prezydenta Dumy.** Onegdaj przyjechał do Kijowa prezydent Dumy Państwowej A. Guczkow z bratem swym—prezydentem m. Moskwy. Złożyli oni wizytę generał gubernatorowi, a wieczorem pociągiem pośpiesznym wyjechali do Odesy, stąd mają się udać na zjazd do Sofii. Na dworzec odprowadzali ich gen.-gubernator Trepow i dowodzący wojskami gen. Iwanow.

— **Zamknięcie muzeum.** W d. 15 czerwca muzeum miejskie zostało na czas wakacyi zamknięte. Otworzą je 15 sierpnia.

— **Pożary w gub. kijowskiej.** W ciągu pięciu lat od 1904 do 1908 r. w gub. kijowskiej zaregestrowano przeszło 15 000 pożarów, co stanowi przeciętnie 3,000 pożarów rocznie. Przy obliczaniu tych danych, miasta nie są brane w rachubę.

— **Rewizya senatorska.** Wczoraj zrana senator Diediulin w towarzystwie wicedyrektora departamentu policyi Charłamowa, wiceprokuratora Gromowa i pom. intendenta okręgowego Jakimowicza wyjechał do Koziatyna, w celu obejrzenia tamtejszych magazynów żywnościowych oraz niektórych robót inżynieryi wojskowej.

W Koziatynie spotykać będzie komisyę naczelnik dystansu humańskiego inż. Siedielnikow. Z Koziatyna senator Diediulin uda się do Zmierzynki, gdzie w obecności eksperta inżyniera Slicza zbadany zostanie wodociąg zmierzyniecki. Za 2—3 dni senator Diediulin powróci do Kijowa.

— **Nowomianowani naczelnicy.** Przybył do Kijowa i rozpoczął pełnienie obowiązków p. T. Zaborowski, mianowany na miejsce zmarłego S. Beera naczelnikiem stacyi Kijów osobowy.

— **Wyjazd rektora.** Dnia 25 czerwca rektor uniwersytetu kijowskiego Cytowicz, profesor prawa policyjnego, wyjeżdża w charakterze delegata na mający się odbyć w Brukseli kongres nauk administracyjnych. Następnie rektor udaje się na urlop miesięczny.

— **Pocztówki informacyjne.** Naczelnik kijowskiego okręgu pocztowego przedstawił gubernatorowi wzory specyalnych pocztówek, za pomocą których można będzie otrzymywać z biura adresowego informacye przez pocztę. Pocztówki te zawierają wszystkie punkty, jakie są w informacyach wydawanych w biurze adresowem. Cena pocztówki—5 kop; oprócz tego dla otrzymania informacyi z biura adresowego należy nakleić 2 trzykopiejkowe marki. Pocztówki wkrótce pojawią się w sprzedaży.

— **Wyścig Petersburg—Kijów—Moskwa—Petersburg.** Ostatni dzień pobytu uczestników wyścigów w Kijowie rozpoczął się znowu od doprowadzenia maszyn do porządku. O godz. 10 został otwarty maneż. Komisarz kijowski, p. de Lillé dał palaczom 2 godziny czasu na zmianę gum, następnie pozdejmował plomby z maszyneryi każdego samochodu, poczem w ciągu godziny wolno było regulować i opatrywać maszyny. Około godziny 2 ej po południu pan E. de Lillé dał hasło i samochody zaczęły opuszczać maneż w tym samym porządku, w którym wyszły one z Petersburga. Uszykowawszy się w korowód, ruszyły one ulicą Moskiewską ku miastu.

W mieście tymczasem policya zmniejszała lub zamykała zupełnie ruch na ulicach. Zadanie to było tem trudniejsze, że od godz. 2-ej tłumy zaczęły zalegać chodniki, tworząc długie dwa szpalery, którymi posuwał się korowód. Niesforność publiczności była prawdopodobnie przyczyna, że wkrótce szyki się pomieszały i już na Kreszczatyku samochody ukazywały się pojedyńczo lub grupami, starając się dopędzić poprzedzające i efekt, który powinna była wywrzeć defilada kilkudziesięciu wozów, w tem 39 uczestniczących w wyścigu, został stracony.

Przejechawszy Aleksandrowską, Kreszczatyk, Fundukiejowską, W.-Włodzimierską, samochody zwróciły na Bibikowski Bulwar i pomknęły w prostej linii do Światoszyna. Bohaterką dnia była księżna Dołgorukaja, którą witano oklaskami. Nie obeszło się bez wypadku: samochód № 40 „Fiat", prowadzony przez p. Procharowa, uległ zepsuciu i na dłuższy czas zatrzymał się koło politechniki.

O 3-ciej korowód stanął w Światoszynie. Na skraju lasu samochody zjechały z szosy, ustawiając się szeregami na trawie. Naprzeciwko drugiego wyrębu urządzono start, przy starcie trybuny, loże, miejsca siedzące i stojące, wszystko to z prawej strony. Z lewej strony szosy — miejsca dla powozów. Szosa świeżo ubita — przedstawia wspaniały, gładki teren, z obu stron ogrodzenia z desek, wzdłuż których dwa szeregi żołnierzy i policyi, co zresztą nie przeszkadzało publiczności przebiegać z jednej strony na drugą, bez względu na widoczne niebezpieczeństwo przejechania. Meta—między 3 cim a 4-tym wyrębem.

Odrazu, co uderzało w oczy—zupełny brak organizacyi. Przedewszystkiem źle ułożone programy ścigających się, do których weszły nazwiska tych uczestników, którzy nawet nie dojechali do Kijowa. Okazuje się, że zamiast oznaczonych 41 uczestników w wyścigach bierze udział 36, z 7-miu [illegible]jących poza konkursem ruszyło od mety zaledwie 3. Nawet listy jeźdźców kijowskich nie ułożono należycie. W programie oznaczono 12 [illegible]zyn — okazuje się, że będzie [illegible] o 5. Publiczność nie mogła [illegible]ć w biegach, stąd zamęt. Na[illegible]o tłumów wojsk i policyi, porządek nie był należycie zachowany. Przez szosę stale ktoś przemyka się, psy, których 5 zginęło pod kołami maszyn, stale snują po szosie. Dopiero po paru biegach, komitet wyścigowy zdecydował się ustawić kilku trębaczy, którzy dawali znać o tem, że maszyna ruszyła od startu. Przy startowaniu ciągłe przerwy — wyścigi zaciągają się strasznie! Nadomiar złego zrywa się szalony wicher, który miota tumany kurzu, zasłaniając start, metę i tor, skutkiem czego porządek wyścigów został zmieniony i rozpoczęto je od wyścigów sportsmanów kijowskich.

Około godz. 5 ej przybywa gubernator, gen. gubernator, którego przedstawiciele T-wa, mającego za zadanie urządzenie letniska, witają chlebem i solą. Około godz. 5-ej prezes komitetu wyścigowego, p. H. Djakow, daje hasło do rozpoczęcia biegów.

Pierwszy bieg dla samochodów, nie biorących udziału w wyścigach Petersburg—Kijów—Moskwa—Petersburg, składa się z 2 części. W pierwszej, walczącej o nagrodę m. Kijowa i nagrodę T-wa sportowego „Veritas" biorą udział p. A. Hulanicki na maszynie Berlié i p. I. Mataszewski na „Rosche-Sznеider". Wycofali się p.p. Mociański, hr. Z. Tyszkiewicz, kup. Trester, S. Kolesnikow, W. Ilnicki. W drugiej walczą o nagrodę p. A. Tereszczenki i p. H. Aszoff na „Metallurgie", O. Küpper na maszynie tego systemu oraz p. J. Podborski na maszynie „Bentz". Wycofali się p.p. Berchnikow i F. Tereszczenko, ostatni wskutek uszkodzenia osi samochodu. Oprócz tego w biegu tym figuruje nagroda p. Djakowowej. Bieg na dystansie 2 wiorst. Pierwszy zaczyna p. Hulanicki, puszczając maszynę o 400 sąż. przed startem. Rozlega się charakterystyczne warczenie motoru, wkrótce z poza wzgórza ukazuje się w szalonym pędzie smukły, czarny „Berlié". Już przed startem p. Hulanickiemu przebiega drogę jakiś chłopak, o kilkaset kroków kuleje figura jakiegoś otyłego jegomościa, który się zatrzymał w środku szosy dla pogawędki. Ta żywa przeszkoda zmusza p. H. do zahamowania samochodu. Mimo to samochód w bardzo szybkim tempie niknie wśród kurzu, przechodząc jedną wiorstę w ciągu $39\frac{3}{5}$ sek. Druga wiorsta pod górę z stała przebytą w ciągu $46\frac{4}{5}$ sek., przeciętna szybkość — 1 wiorsta $48\frac{1}{5}$ sek. P. Hulanickiemu przysądzono nagrodę m. Kijowa.

Drugi uczestnik biegu, p. Blatszewski, robi tę samą przestrzeń w ciągu $43\frac{1}{5}$, 52, przec. $47\frac{3}{5}$ sek. W porównaniu z poprzednikiem posuwa się on bardzo wolno. Przyznano mu nagrodę T-wa „Veritas". Straszną szybkość rozwija p. Aszaff: 1 wiorsta w ciągu 34 sek., $37\frac{3}{5}$ sek. przeciętnie $35\frac{4}{5}$ sek. Jeszcze prędzej mknie p. Küpper: $30\frac{2}{5}$ sek., 33 sek. przec. $31\frac{4}{5}$ sek.

Jak wicher przelatuje na swym Bentz'ie p. Podborski, wywierając szalone wrażenie. 1-szą wiorstę (z góry) przeszedł on w ciągu 27 sekund, bijąc w ten sposób o $\frac{1}{4}$ sek. ostatni rekord moskiewski. Pod górę przechodzi on 1 wiorstę w ciągu 31 sekundy, przeciętna szybkość: 1 wiorsta w ciągu 29 sekund. P. Podborskiemu przyznano nagrody p. A. Tereszczenki i p. Djakowowej. Zwycięski samochód brał udział w wyścigach Petersburg—Kijów.

Rezultaty następnych wyścigów nie zostały ogłoszone. Wyścigi motocyklów cofnięto.

— Dziś o godz. 10-ej rano dalszy ciąg wyścigu dystansowego. Samochody odchodzą od startu na 7-ej wiorście szosy Czernihowskiej, skierowując się przez Homel i Rosławl w do Moskwy.

— **Cholera.** Wczoraj do szpitala Aleksandrowskiego przywieziono wśród objawów cholery 10 osób. U przywiezionych do szpitala dawniej za pomocą analizy bakteryologicznej ustanowiono fakt zasłabnięcia na cholerę w 10 wypadkach. Zmarły w szpitalu Aleksandrowskim 3 osoby.

W szpitalu Kiryłowskim: przywieziono wśród objawów cholery 5 osób, zmarło 5 osób, pozostaje w szpitalu chorych na cholerę 38 osoby.

W szpitalu żydowskim: przywieziono 2 osoby, nie umarł nikt, pozostaje w szpitalu 25 osób.

— KRADZIEŻE. Do mieszkania W. Chilkiewicza (Kreszczatyk 27) wkradli się złodzieje i wyciągnęli z biurka 1,114 rub. Z mieszkania sztabs-kapitana Zmirjewa (Mosiewska 5) który wyjechał do obozu, skradziono ubrania i wiele innych rzeczy. Do mieszkania Pawłowskiej (M. Błagowieszczeńska 80) przez okno wkradło się nad ranem dwóch złodziei. Zostali wszakże spostrzeżeni przez gospodarzy i to zmusiło ich do ucieczki.

Pozatem okradziono mieszkania: L. Achiezer, Bajbuzy, Gerasimowa i Sołdatenki.

— SYSTEMATYCZNA KRADZIEŻ. Właściciel sklepu z porcelaną, Fijałko, doniósł policyi o systematycznej kradzieży przedmiotów dokonywanej w jego sklepie.

Przedwczoraj policya zaaresztowała w lombardzie Szkulina stróża domu Nr 2 przy Instytuckiej, który chciał zastawić zegar skradziony u Fijałki. Aresztowany zeznał, że zegar dał mu Własienko, subjekt ze sklepu F. Zrobiono rewizyę w mieszkaniu Własienki i znaleziono tam dwa kwity lombardowe na zastawione kradzione przedmioty. Własienko oświadczył policyi, że ma kilku wspólników.

— OSZUSTWA. Parę dni temu na wyścigach doniesiono policyi o paru oszustwach podczas gry w totalizatora. Iwan Paszkow (Kijanowski zauł. 17) grał do współki z Zalcmanem. Gdy koń wygrał, Paszkow wziął sobie całą wygraną (57 rub.) i umknął po cichu. Tak samo postąpił i A. Wiszniewski z N. Kubikowem.

Policya spisała protokół.

— ZATRZYMANIE PRZESTĘPCY. Policya zaaresztowała I. Rudikowa oraz złodziei: Rabinowicza, Łukowskiego i Marczka.

Przy ostatnim znaleziono skradziony bilet słuchacza kursów Perminowa, Zajączkowskiego.

— NAGŁA ŚMIERĆ. Na ulicy Prozorowskiej umarł nagle Iliuchin. Zwłoki odwieziono dla dokonania sekcyi do szpitala Aleksandrowskiego.

— W KŁÓTNI. Filip G., mieszkający przy ul. Nowej—podczas kłótni z żoną pociął sobie ręce nożem do tego stopnia, że musiano go oddać do szpitala.

— PRĘDKA JAZDA. Na ul. Bezakowskiej pędzący tramwaj naleciał na stróża Timoszenkę.—T. poniósł ciężkie obrażenia ciała.

— SAMOBÓJSTWO. Na cmentarzu Bajkowym między mogiłami znaleziono 20 letnią kozaczkę M. Serdinkową w nieprzytomnym stanie. Koło niej znajdowała się szklanka z resztą trucizny i kartka ze słowami: «dokuczyło mi życie — dlatego umieram». Pogotowie odwiozło desperatkę do szpitala Aleksandrowskiego, gdzie po paru godzinach zakończyła życie.

— GRABIEŻ. Trzej nieznani rabusie napadli na rogu ul. Spaskiej i Konstantynowskiej na F. Czyhowa. Zabrawszy mu portmonetkę i ubranie—rabusie salwowali się ucieczką.

— DEZERTER. Na Tołkuczce policya aresztowała za kradzież zbiegłego z wojska Korolewa.

— KARY ADMINISTRACYJNE. Na mocy postanowienia p. o. gubernatora kijowskiego za antysanitarny stan domu dla robotników Towarzystwa tramwajów miejskich, przy ul. Kiryłowskiej Nr. 57, zarząd Towarzystwa skazany został w drodze administracyjnej na 200 rb. grzywny bez zamiany na areszt.

Za antysanitarny stan swych zakładów skazani zostali: zarządzający mleczarnią pod firmą «Lac» (Sowska 7), należącą do Towarzystwa wiejskich gospodarstw mlecznych, Jarosiewicz, na 100 rb. grzywny lub 1 miesiąc aresztu; właściciel cegielni przy ul. W. Wasylkowskiej, Zack, na 100 rb. lub miesiąc aresztu. Właściciel fabryki wód mineralnych przy ul. M. Wasylkowskiej Nr. 12, Kowalczuk, na 25 rb. lub tydzień aresztu. Właściciel jatki na targu Troickim, Piekierski, na 25 rb. lub 10 dni aresztu.

Po 100 rb grzywny z zamianą na miesiąc aresztu nałożono na następujących właścicieli domów: Adamowa (W. Wasylkowska 119), Bielawska (W. Wasylkowska 126).

Benderska (W. Wasylkowska 26) - na 25 rb. lub 7 dni aresztu; Frołow (W. Wasylkowska 79)—na 50 rb. lub 15 dni aresztu.

— BURDA. W restauracyi Zajcowa przy ul. Moskiewskiej — podchmielone towarzystwo urządziło awanturę. Wezwano policyę, która aresztowała Fedorowa i Zdrawomysłowa.

— BEZDOMNY. W Ławrze policya zatrzymała 13 letniego chłopca, Iwana Kozaczuka, który oświadczył, że jest sierotą. Tymczasem chłopczyk znajduje się w cyrkule.

— ZAMACHY SAMOBÓJCZE. Krawiec Jan M., mieszkający przy ul. Światosławskiej, zażył wczoraj w celu samobójczym kwasu szczawikowego. W karetce Pogotowia M. odwieziono do szpitala Aleksandrowskiego.

Przy ul. Karawajowskiej próbowała się otruć kwasem szczawikowym Barbara K. Lekarz Pogotowia uratował jej życie.

— POŻARY. Wczoraj wieczorem wybuchł pożar w kinematografie na górce Włodzimierza. Wśród publiczności powstała panika, kilka kobiet straciło przytomność. Wkrótce jednak straży ogniowej udało się stłumić pożar, lecz lokal kinematografu został zniszczony. Lekkie poparzenia odniósł maszynista kinematografu, któremu udzielono pomocy lekarskiej na stacyi Pogotowia.

Wczoraj w południe na «Daczach Karawajowskich» spalił się 2-piętrowy dom w sadybie Skorowskiego. Pożar został umiejscowiony przez oddział straży ochotniczej.

KRONIKA POLSKA.

— **Nowy przeor Jasnej Góry.** Członkowie zgromadzenia OO. Paulinów na Jasnej Górze dokonali wyboru nowego przeora.

Na miejsce ustępującego, ks. Euzebiusza Rejmana, wybrano na przeora klasztoru Jasnogórskiego ks. Welońskiego, dawniej regensa seminaryum płockiego i prałata kapituły płockiej. Ks. Weloński, brat znanego rzeźbiarza, Piusa, wstąpił do zakonu OO. Paulinów przed trzema laty.

— **Polak oficerem marynarki amerykańskiej.** Jak donoszą «Nowiny Polskie», wydawane w Milwaukee, p. Roman Węclewski ukończył chlubnie akademię marynarki w Annopolis. Redakcya pism związkowych otrzymała od R. Węclewskiego, młodego oficera marynarki Stanów Zjednoczonych, zaproszenie na uroczystość uzyskania dyplomów i stopni oficerskich przez najstarszą klasę akademii marynarki w Annopolis.

Przed czterema laty, idąc za radą paru swych starszych przyjaciół, skorzystał z pomocy wydziału oświaty Z. N. P. i staraniem tego wydziału został przedstawiony przez ówczesnego kongresmana Mc. Gawina do Akademii w Annopolis, którą obecnie zaszczytnie ukończył. Młody oficer jest synem związkowca zamieszkałego w Chicago.

— **Złożenie mandatu.** Członek Rady Państwa z Królestwa Polskiego, bar. Leopold Kronenberg złożył swój mandat z powodu okoliczności, nie pozwalających mu na dłuższe zamieszkiwanie w Petersburgu.

— **Na obchód grunwaldzki.** «Rozwój» łódzki donosi: «Dowiadujemy się, że z powodu odmówienia przez kardynała Puzynę nabożeństwa na Błoniach krakowskich, tutejsza kolonia maryawicka zamierza wysłać do Krakowa swoich księży, którzy dla własnych wyznawców mają odprawić na Błoniach wielką mszę śpiewaną po polsku.

Msza ma być poprzedzona odezwą do polskich drużyn sokolich».

— **Z Muzeum Narodowego.** P. Franciszka z Barańskich Szczudłowska, nauczycielka z Wieliczki, złożyła w Muzeum piękny i cenny dar. Jest nim portret Stanisława Augusta, który wyszedł z pracowni Bacciarellego. Według informacyi właścicielki, portret ten ofiarował Stanisław August prymasowi Gabryelowi Podoskiemu.

— **Informacye dla kształcącej się młodzieży we Francyi.** Wobec coraz większego napływu młodzieży do uniwersytetów francuskich, nie będzie zbytecznem zaznajomić ją, z niektóremi sprawami, tyczącemi wyższych uczelni we Francyi. Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że przyjmowanie próśb już się rozpoczęło. Wszyscy, którzy skończyli jakąkolwiek szkołę rządową lub prywatną, handlową czy gimnazyum filologiczne lub realne, mogą liczyć na przyjęcie w poczet studentów zwyczajnych na uniwersytetach francuskich. Na wszystkie wydziały są przyjmowani w charakterze zwyczajnych studentów ci, którzy posiadają dwa dokumenty następujące: 1) świadectwo szkolne i 2) metrykę — przełożone na język francuski na miejscu we Francyi. Przekłady dokonane w Królestwie lub w Cesarstwie, nie posiadają wartości. Łacina jest wymagana przy przyjmowaniu tylko na wydziale »lettres«, lecz może być uwzględnione nieposiadanie tego języka. Z powodu licznego napływu podań, dla uniknięcia zwłoki i nieporozumień, zaleca się możliwie prędkie przysłanie dokumentów do biura studenckiego »Scientia«, które załatwia wszelkie formalności, związane z przyjęciem na uniwersytet. Obecność podającego nie jest konieczną. Biuro studenckie »Scientia« udziela bezinteresownie wszelkich informacyi, wysyła na życzenie programy, ogłoszenia i książki naukowe. Adres: Bureau »Scientia« Paris 13, 39 Bd. de Port-Royal 39.

Wyścigi kłusaków.

Niedziela, d. 20 czerwca.—Dzień VI-ty.

Pogoda. Tor lekki. Publiczności—bardzo dużo.

Bieg I-szy—300 rb. — $1\frac{1}{2}$ w. 1) «Zagłoba»—Wiszniaka—2 m. $27\frac{1}{4}$ s., 2) «Chłop i nie było», 3) «Furya».

Bieg II-gi—400 rb.—$1\frac{1}{2}$ w. 2) «Zabastowszczyk»—S. Bojko—2 m. $24\frac{3}{4}$ s., 2) «Karawaj», 3) «Żdannaja».

Bieg III-ci—250 rb.—1 w. 1) «Lisa» — Butowicza—1 m. $43\frac{1}{2}$ s., 2) «Fuksya», 3) «Roskosznyj».

Bieg IV-ty—200 rb.—$1\frac{1}{2}$ w. 1) «Niunia» — Werakso—2 m. $33\frac{3}{4}$ s., 2) «Ton», 3) «Zefir».

Bieg V-ty—200 rb. $1\frac{1}{2}$ w. 1) «Zagadka»—Walerpak—2 m. $38\frac{3}{4}$ s., 2) «Prigożyj», 3) «Banda».

Bieg VI-ty—250 rb.—3 w. 1) «Mściciel»—Trofimowicza—5 m. 7 s., 2) «Pytyn», 3) «Fudaton».

Bieg VII-my. Nagroda Stadnin Rządowych dla 3-ków—1 w.—800 rb. 1) «Chołodnyj»—Taranowa-Biełozerowa—1 m. 37 s., 2) «Kronprinz»—Butowicza 1 m. $38\frac{3}{4}$ s., 3) «Irenja»—Pisarewoj, 4) «Ałtyn»—Kotikowa. Bez miejsca—«Zulus» Butowicza i «Krucza» Korolkowa.

Bieg VIII-my—500 rb.—$1\frac{1}{2}$ w. 1) «Kot»—Butowicza—2 m. 23 s., 2) «Kara-Dżigit», 3) Znatok».

Bieg IX-ty 650 rb. $1\frac{1}{2}$ w., 1) «Jedinstwiennyj»—Pisarewoj—2 m. $21\frac{1}{2}$ s., 2) «Posył», 3) «Nowik».

Bieg X-ty—Handicap—$1\frac{1}{2}$ w. 1) «Susanna»—Sawenko—($5\frac{1}{4}$ s. for), 2) «Niunia» ($3\frac{1}{4}$ s. for), 3) «Sorokoput» ($1\frac{1}{4}$ s. for)

Ostatnie wiadomości.

Pomnik grunwaldzki. Twórca pomnika Jagiełły, rzeźbiarz Wiwulski, przybył do Krakowa i oświadczył, że wszystkie grupy dolne, odlane w bronzie, zostały już wysłane do Krakowa.

Figury Witolda i wielkiego mistrza krzyżaków są już na granicy austryackiej.

Postać króla Jagiełły z figurą konia jest w modelu wykończona i wysłana do odlewni, która wykona odlew w bronzie w ciągu pół roku.

Mająca stanąć tymczasowo figura gipsowa jest już w drodze.

O szpiegostwo austryackie. Donoszą z Petersburga, że korespondentem silnie skompromitowanym w sprawie bar. Ungerna-Sternberga, jest przedstawiciel „Biura Reutera". W sprawie tej do śledztwa mają być pociągnięci wszyscy korespondenci zagraniczni w Petersburgu. Ambasada austryacka zaprzecza urzędowo wszelkim stosunkom ze Sternbergiem i odmawia mu swej pomocy.

Ambasador rosyjski w Berlinie. Pogłoskom, kolportowanym przez pewien odłam prasy niemieckiej, o rychłem mianowaniu hr. Wittego ambasadorem w Berlinie, mało w Berlinie dają wiary. Natomiast coraz częściej mówią o ustąpieniu obecnego ambasadora rosyjskiego w Berlinie Osten-Sackena.

Ukraińcy w Wiedniu. Posłowie Okuniewski i Oleśnicki udali się do ministerstwa sprawiedliwości celem interweniowania w sprawie zajść na uniwersytecie lwowskim, domagając się aby śledztwo było prowadzone bezpartyjnie.

Podnieśli nadto, że władze już z góry przesądziły winę studentów ruskich, skoro aresztowano tylko ruskich akademików, a natomiast polskim pozwolono odejść swobodnie do domu.

W zastępstwie nieobecnego ministra sprawiedliwości przyjął obu posłów szef biura prezydyalnego.

Posłowie ruscy prosili nadto, aby ministrowie dr. Weisskirchner i dr. Dulęba, którzy udają się do Lwowa, oglądnęli powybijane szyby w budynkach ruskich we Lwowie.

Zakończenie procesu br. Schönebeckowej. Wobec ostatecznego skonstatowania przez lekarzy obłędu u oskarżonej baronowej Schönebeck-Weber, postępowania sądowego tymczasowo zaniechano całkowicie.

Groźny przybór Renu. Całej okolicy nadreńskiej grozi nowa klęska powodzi. Główny Ren znowu przybiera szybko.

O polityce antypolskiej. Redaktor wychodzącego w Stutgardzie „Beobachtera" dr. Hebins, poświęcił polityce antypolskiej w Prusach dwa nowe artykuły.

Między innemi zaznacza on, że Prusy umieją zjednywać sobie tylko wrogów, podobne doświadczenie już osiągnięto na „kresach północnych" z duńczykami i na „kresach zachodnich"—w Alzacyi.

W konkluzyi autor pisze: „Koszty polityki antypolskiej wynoszą dotychczas 950 milionów marek, t. j. prawie miliard. Ze stanowiska politycznego właśnie stosunki na kresach wschodnich wskazują z druzgocącą siłą, że równe prawa są konieczne dla wszystkich. Powinno się wstąpić na drogę kulturalnego i politycznego postępu. To będzie najlepsze rozwiązanie kwestyi polskiej".

Sprawa siostry Candidy. Z Paryża telegrafują: Osławiona z powodu swych operacyi finansowych siostra Candida została wypuszczona na wolność za kaucyą 50,000 franków.

Hojny dar grunwaldzki. P. Bernard Chrzanowski, poseł do parlamentu niemieckiego, otrzymał z Warszawy od osoby, nie chcącej być wymienioną, jako dar grunwaldzki dla Wielkopolski 25 tysięcy rubli.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych.)

Rewizya senatorska.

Warszawa.—Niektórzy członkowie senatorskiej komisyi rewizyjnej otrzymali urlop z warunkiem, aby byli przygotowani do powrotu na pierwsze wezwanie senatora Neuhardta. Chodzi bowiem o to, aby prace komisyi nie uległy przerwie. Materyały, zebrane dotychczas przez komisyę rewizyjną, będą rozpatrywane w dalszym ciągu.

Bractwo chełmskie.

Warszawa. — Prawosławne bractwo chełmskie czyni starania o usunięcie z zarządów kolejowych w Chełmszczyźnie urzędników „inorodców i inowierców".

Projekt finlandzki.

Petersburg. — Dn. 17-go czerwca został Najwyżej zatwierdzony przyjęty przez Dumę i Radę Państwa projekt o porządku wydawania praw dotyczących Finlandyi i postanowień ogólnopaństwowych.

Nominacya.

Petersburg. — Pomocnikiem gen.-gubernatora finlandzkiego Zejna został mianowany członek komisyi charitonowskiej Lipski.

Włościanie a rewizya senatorska.

Petersburg.—Krążą pogłoski, że rewizya senatorska w Ekaterynosławiu została zarządzona na skutek osobistego przedstawienia przez Guczkowa w Peterhofie odnośnego podania włościan.

Sprawa Ungern-Sternberga.

Petersburg.—„Birż. Wied." twierdzą, że Ungern-Sternberg nigdy nie mieszkał w Hiszpanii i w Brukseli oraz nigdy nie był karany więzieniem. Krążą pogłoski o bliskich stosunkach Sternberga z Raczkowskim, który udzielał Sternbergowi wiadomości poufnych, nic nie wiedząc o stosunku tego z rządem austryackim.

Prezydent ukarany.

Petersburg.—Prezydent Dumy Guczkow, po powrocie ze zjazdu w Sofii, będzie w Petersburgu odsiadywał karę, na którą został skazany za pojedynek z hr. Uwarowem.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg.—Minister przemysłu i handlu wniósł do rady ministrów propozycyę o zatwierdzeniu projektu ustawy wszechrosyjskiego związku księgarzy i wydawców.

Tyflis.—W dzielnicy robotniczej miasta Nachałówce znaleziono w ziemi gotową bombę lontową.

Mińsk.—Sąd okręgowy skazał na karę 200 rb., z zamianą na areszt, księdza Samulewicza, który wyspowiadał prawosławnego i pochował go według obrządku katolickiego.

Czernihów. — Stan zdrowia Swieczyna polepszył się znacznie. Jest nadzieja zupełnego wyzdrowienia, o ile nie nastąpią komplikacye w uszkodzonem płucu.

Petersburg. — Prezydent policyi we Frankfurcie nad Menem zwrócił się do petersburskiej policyi śledczej z prośbą o pomoc w schwytaniu bombisty, który wywołał trwogę w całem mieście i okolicy. Za schwytanie złoczyńcy obiecana jest duża nagroda.

Mikołajów.—Roboty cechu mechaników w dokach zostały wznowione.

Mikołajów.—Na statku „Robotnik" miał miejsce wypadek cholery. Statek dopłynął do przystani dla odbycia kwarantanny.

Warszawa.—Siódmy dzień awiatyczny. Utoczkin utrzymał się w powietrzu 18 minut; następnie dokonał ośmiu wzlotów z pasażerem, utrzymując się 38 min. 8 sek.; polak Sypniewski utrzymał się 21 sek., następnie upadł i uszkodził latawiec.

Petersburg. — Członek konsultacyi przy ministerstwie sprawiedliwości, pomocnik sekretarza stanu Rady Państwa, rzecz. rad. st. Lipski, mianowany został pomocnikiem finlandzkiego generał-gubernatora oraz radcą tajnym.

Mikołajewsk (gub. samarska).—We wsi Małej Bykówce grad wielkości gęsiego jaja zniszczył 2,085 dziesięcin zboża. Straty wynoszą 160 tys. rb.

Niżny Nowogród.—Przybył minister komunikacyi. Powitały go na dworcu władze miejscowe z gubernatorem na czele oraz urzędnicy kazańskiego okręgu komunikacyi, przedstawiciele giełdy i zjazdu właścicieli statków.

Czernihów. — Lekarze orzekli, że stan zdrowia pułkownika Swieczina jest zupełnie zadawalający; obeszło się bez operacyi.

Niżny Nowogród.—Rabusie, którzy ograbili pocztę w pow. arbatowskim, zostali dopędzeni na 18-ej wiorście. Jednego z nich zabito — przy nim znaleziono ukradzione 3,419 rub. Za dwoma pozostałymi wysłano pogoń.

Odesa. — Przybyli tu udający się na zjazd słowiański do Sofii delegaci organizacyi słowiańskich, uniwersytetów, instytucyi municypalnych, członkowie Dumy i frakcye nacyonalistów — ogółem 100 osób, a także jadący na zlot sokołów w Bułgaryi członkowie petersburskiego i charkowskiego Towarzystwa „Sokół". Przybyłych przyjmowali: kierownik wyprawy, członek Dumy Giżyckij, oraz przedstawiciele miejscowych słowiańskich stowarzyszeń i kolonii bułgarskiej.

Odesa.—Przybyła tutaj ostatnia grupa uczestników wszechsłowiańskiego zjazdu w Sofii z prezydentem Dumy Państwowej Guczkowem na czele. Przed odejściem statku na przystani udekorowanej flagami narodowemi różnych państw słowiańskich, zebrali się przedstawiciele słowiańskich organizacyi, stowarzyszeń gimnastycznych i kolonii bułgarskiej i radni miasta. Przy odejściu statku „Królowa Olga" do Warny został wykonany narodowy hymn rosyjski, a zebrana publiczność żegnała odjeżdżających głośnymi okrzykami „hura".

Petersburg. — Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało do gubernatorów wskazówki dla kierowania się niemi przy zastosowywaniu prawa z dnia 13 czerwca 1910 r. o własności włościańskiej. Została również zatwierdzona ustawa o wydawaniu odnośnych dokumentów na zasadzie wyżej wskazanego prawa.

Madryt.—Do izby posłów został wniesiony projekt budżetu na 1911 r. Rozchody będą wynosiły 1,045,865,026 peset dochody 1,131,456,210 peset. Rozchody w porównaniu z rokiem zeszłym powiększyły się o 51 milionów peset.

Madryt. — **Wczoraj odbyła się wielka** antyklerykalna demonstracya. Brały w niej udział kobiety, należące do wszystkich warstw społecznych. Na czele procesyi znajdowali się przywódcy partyi liberalnej, republikańskiej i socyalistycznej.

Z prowincyi donoszą o licznych demonstracyach. Porządek nigdzie nie został naruszony.

Teheran. — Rząd wprowadził w życie monopol kiszkowy. Określono cenę kiszek w całej Persyi. Urządzono konkurs na dostawę kiszek do składów rządowych.

Teheran. — Na rozkaz musztechidów nedżefskich wypuszczono z więzienia 8 osób, zamkniętych po przewrocie z rozkazu najwyższego komitetu bez sądu i śledztwa. Serdar Asad osobiście uwolnił uwięzionych. Medżylis udzielił Tagi-Zade'mu urlopu na wyjazd do Tabrisu na trzy miesiące.

Armawir. — Dn. 20 czerwca przeszedł pierwszy pociąg towarowy od Armawiru do stanicy Kurhannej, po budującej się drodze „Armawir—Tuapse".

Teheran. — Sechab-Ichtiara naznaczono gen.-gubernatorem Cheressana.

Sofia — Przybyła grupa dziennikarzy i lekarzy, przyjmujących udział w zjeździe. Spotykano ich na granicy w Caribrodzie. Następnie w Sofii delegaci dziennikarzy i lekarzy witali gości mowami.

Miasto upiększone flagami państw słowiańskich. Jutro spodziewani są uczestnicy zjazdu z Rosyi, Serbii i Austryi.

Giełda Petersburska.

Dn. 21 czerwca 1910 r.

4% Państwowa renta	$91\frac{1}{2}$
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	
4½% Listy zast. Połtaw. B. Ziem.	—
5% pożyczk. prem. 1864 r.	$461\frac{1}{2}$
5% „ „ 1866 r.	355
5% obl. prem. Szlach. Banku	$321\frac{1}{2}$
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	476
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	[illegible]
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	400
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo"	157
„ Briansk. Relsk. Fab.	121
„ Połt.-Ws. h. kol. żel.	240
„ Putiłowsk.	142
„ Bakińsk. T-wa Naftow.	280
„ Kijowskiego Banku Ziemskiego	705
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszow i Ko.	130
„ Petersb. Prywat. i Komm.	—
„ 1-go T-wa Żeg. po Dnieprze	—
„ 2-go „ „	—
„ „Hartman"	240
5% pożyczka 1905 r.	$104\frac{1}{2}$
5% „ 1906 r.	$103\frac{3}{4}$
5% świadectwa włościańskie	[illegible]
5% pożyczka 1908 r.	$104\frac{1}{2}$

Usposobienie z walorami państwowymi mocne, z hipotecznymi mocne, z dywidendowymi słabsze. Z premiówkami mocne.

ROZMAITOŚCI.

Najpilniejsi pisarze listów znajdują się w Kanadzie. Podług dat statystycznych, dostarczonych przez międzynarodowy związek pocztowy, na jednego mieszkańca Kanady przypada rocznie 221.7 posyłek. Jak daleko poza kanadyjczykami pod tym względem stoją Europejczycy, przykład dadzą cyfry następujące: Na jednego mieszkańca Szwajcaryi przypada rocznie 99.1 listów, Niemiec 95.1, Belgii 86.7, Holandyi 8[illegible].6, Francyi 79, Luksemburga 60.9, Danii 55.0, Austryi 53.2, Szwecyi 34.7, Włoch 31.4, Norwegii 30.1.

64)

Antonio Fogazzaro.

Daniel Cortis.

TŁÓMACZENIE Z WŁOSKIEGO

(Z upoważnienia autora).

—)oo(—

Deszcz wprawdzie nie padał jeszcze, ale już całe niebo się zasępiło w chwili, gdy towarzystwo dostało się do dolinki między górami, gdzie rosła ogromna lipa; Helena tym razem obojętnie patrzyła na swe ulubione drzewo. Cortis zaproponował zejście dolinką do alei grabów i spacer nad jeziorem. Co prawda dróżynka urwista nie była łatwą do przebycia, lecz Helena z Danielem puścili się nią śmiało naprzód; Lao, gderząc, to czynił krok naprzód, to się cofał i sondował teren laską, na ostatek oświadczył, że ani on, ani Cienezzi nie przebędą tak niewygodnej drogi, pójdą tedy obaj na prawo i w ten sposób dostaną się do grabowej alei.

Rozłączono się. Cortisowi, żądnemu sam na sam z Heleną, wyrwał się okrzyk z piersi: „nareszcie"! przytem twarz mu ze wzruszenia pałała. Jakże się przeląkł, gdy spojrzał na nieruchome i błędne źrenice ukochanej i na jej postawę, wyrażającą nadzwyczajne przygnębienie.

Objął ją ramieniem i począł prosić, by nakoniec wyjawiła mu swoje myśli.

W odpowiedzi położyła rękę na jego ramieniu, spuściła głowę nisko i rzekła:

Danielu, muszę stąd wyjechać.

— Jakt? Wyjedziesz zapewne tylko chwilowo?

Jakkolwiek przeczuwał, że taki wyjazd nie może być na krótko, nie spodziewał się jednakże usłyszeć z jej ust tych złowrogich dwóch wyrazów: „na zawsze".

Usłyszawszy je, z rozpaczą przycisnął ukochaną do serca.

— Kto wie—mówiła dalej Helena—czy mi sił do tego nie zbraknie. Może jeszcze się tego ulęknę, może zostanę!.. Kto wie?

Widząc jego rozpacz niemą i pełną obaw, umyślnie tak mówiła by go pocieszyć.

Była już mniej bladą, a w oczach jej przelatywał niewyraźny uśmiech.

— Pewnie—rzekł, obejmując ją zawsze ramieniem—pewnie zostaniesz tutaj. Jakże mogłabyś wyjechać na zawsze?... Jak możesz mówić coś podobnego?

I czyliż przypuszczasz, że pozwolę ci odjechać?

Poruszyła się lekko dla uwolnienia się z jego uścisku, poczem znowu oparła głowę na ramieniu kuzyna.

— Właściwie powinnam była przed tobą milczeć — rzekła. Sam mi to nawet doradzałeś.

— Ja?

— Tak, wczoraj wieczorem... kiedy cię pytałam, czy ten, który kogoś opuszcza, ma obowiązek uprzedzić o wyjeździe... Odrzekłeś... że postąpiłby źle.

Mówiąc to, tłumiła płacz i przyciskała bardzo mocno czoło do ramienia Daniela. Ostatnie jej wyrazy były prawie niedosłyszalne.

— Zapewne wyraziłem się, że nie dobrzeby postąpił, gdyby...

Daniel nie dokończył zdania; chciał powiedzieć: „gdyby sądził, że powinien wyjechać". Zamilkł jednak, bowiem jakaś myśl nowa zajęła jego umysł.

— A widzisz?—szepnęła Helena.

Zaprzeczył żywo. Jeżeli poprzedniego wieczora coś podobnego utrzymywał, to nie miał słuszności. Czyż mogła zresztą przywiązywać wagę do słowa, rzuconego na wiatr, do zdania, które bynajmniej nie zawierało w sobie rady?

— A teraz opowiedz że mi wszystko—rzekł.

Przez chwilę wpatrywała się w cienistą pochyłość obok siebie. Chciał dopomódz jej usiąść, lecz nie zgodziła się i pozostała w postawie stojącej, z czołem pochylonem i z rękami w dłoniach Daniela. Niejednokrotnie usta jej rozchylały się dla wyrażenia jakiejś skargi, ta jednak zawsze zamierała niewymówiona. On tymczasem z sercem bijącem czekał.

Żaden głos ich nie dochodził, prócz szmeru strumyka, gdzieś w dole płynącego między kamykami i nenufarami i prócz szumu drobnego deszczu, poruszającego listki akacyi. Krople deszczu już i do nich się przedostawały, lecz nie spostrzegli tego. W końcu rzekła:

Teraz nic ci jeszcze nie powiem.

Daniel westchnął.

— List pochodzi od twego męża? To on cię chce ztąd zabrać?

Ruchem głowy potwierdziła ten domysł.

— I na zawsze? Czyż być może? Na zawsze?

— Tak... Teraz mnie nie rozumiesz. później wyjaśnię ci wszystko.

Zamilkli oboje, wreszcie Helena zauważyła nieśmiało, że niegrzecznie jest kazać na siebie tak długo czekać tamtym. Zabrali się więc do powrotu, w milczeniu, jedno za drugiem.

Uczyniwszy kilka kroków, Helena wyciągnęła rękę do kuzyna i rzekła z ogromnym smutkiem w głosie:

— Może się gniewasz na mnie?

Za całą odpowiedź ujął lodowatą jej dłoń i przycisnął do ust. Ona patrzyła nań w milczeniu ze łzami w oczach.

Na drodze grabowej nie było już nikogo. Lao z senatorem udali się widocznie z powrotem do domu, młoda para tedy udała się ku jezioru. Wydostawszy się z cienistej drogi na odkryte miejsce, w jasność, która spływała z nieba i odbijała się w przezroczu wód, oboje zatrzymali się. Wszędzie cisza i pustka, nigdzie żywej duszy. Deszcz zrosił obficie trawę wybrzeża i ustał — wodne zwierciadło stało nieporuszone i ciche.

Helena tak się czuła znużoną, że musiała usadowić się na tym samym pniu drzewa, na którym i wczoraj wypoczywała. Oparła łokieć na kolanie i z twarzą wspartą na dłoni utopiła wzrok w przestrzeni wodnej.

Góra przyćmiona mgłą, girlanda grabów dokoła jeziora, pochylone trawy wybrzeża i jej własna postać niema i stroskana, wszystko zdawało się badać tajemnicę głębi wodnej i pytać o przyczynę milczenia.

— Czy chcesz mówić teraz? — spytał cicho Daniel.

— O nie wymagaj tego odemnie tak zaraz... nie mam siły mówić w tej chwili. Zdaje mi się, że jeżeli spełnię twe żądanie, to wyjadę potem i już cię więcej nigdy nie zobaczę.

To mówiąc nagle wzięła obie ręce Daniela i ciężko dysząc, głosem, w którym drgała rozpacz, dwukrotnie wymówiła jego imię:

— Danielu, Danielu!

Łagodnie wydobył ręce z jej uścisku i rzucił badawczem okiem na aleję. Aleja była pusta. Powrócił więc do niej i podał jej rękę, prosząc by wstała.

Powolna jego życzeniu opuściła swe miejsce, starając się wyczytać coś z tej stanowczej twarzy.

Cortis pociągnął ją za sobą ku alei.

— Trzeba zdobyć się na siłę—rzekł— Musisz powiedzieć mi wreszcie wszystko i to zaraz.

— Tak sądzisz.. naprawdę tak sądzisz?.. — pytała drżąc.

— Mów mi więc, co pisze do ciebie twój mąż?

Pod wpływem magnetycznym tego głosu, posłusznie choć z wysiłkiem rozpoczęła opowiadanie. Kilkakrotnie czyniła pauzy i na nowo rozpoczynała, bo głos przerywany dreszczem wewnętrznym rwał się i łamał ustawicznie. Co chwila gubiła wątek i zapominała to lub owo. Szli wolno — ona z głową zwieszoną, wstrząsana konwulsyjnem drżeniem, on też pochylony, lecz spokojniejszy i panujący nad sobą; patrzał wprost przed siebie i przerywał opowiadanie niekiedy krótkiemi pytaniami. U ostatniego skrętu alei, podczas opowiadania Heleny o rozmowie nocnej z mężem, o scenie z rewolwerem i przyrzeczeniu, jakie dała baronowi, Daniel nachmurzony zatrzymał się i słuchał w milczeniu, aż do chwili, kiedy jej historya doszła do owego listu, napisanego przed wyjazdem z Rzymu. Naonczas przerwał Helenie:

— Odpowiedź zatem otrzymałaś właśnie? Daj mi ten list.

Dała, a on schował go do kieszeni.

— Niech zostanie u mnie — rzekł widząc zdziwienie Heleny — przeczytam później, gdy będę sam.. sam i spokojniejszy nieco.

Nie rzekłszy już ani słowa szedł dalej a z nim Helena. O kilka kroków od kraju spotkali posłanego naprzeciw nich włościanina, który oznajmił, że pan hrabia z drugim panem są w domu i oczekują na powóz. Cortis, nie chcąc by Helena ukazała się im zaraz, zatrzymał ją na chwilę.

— I ja otrzymałem list z Rzymu — mówił po dłuższej przerwie. — Moi przyjaciele pragną się dowiedzieć na pewno, czy zatrzymuję przy sobie kierownictwo dziennika.

Zamilkł i jakiś czas nie mówili do siebie. Słońce paliło, jak to czasem bywa między jednym i drugim deszczem.

— Za gorąco tobie, zanadto tu słonecznie — rzekł — może już pójdziemy?

(D. c. n.)

REDAKTORZY I WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI

Rozkład jazdy pociągów.
(LETNI)

Na kol. Połud.-Zachodniej:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów Elizawetgrad—odchodzi o godz. 9 w. przychodz. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć. Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice—odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodz. o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Nowosielice, Humań—odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 20 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Odesa Wołoczyska, Wiedeń—odchodzi o g. 9 m. 35 w., przych. o g. 8 m. 20 zrana.

Kuryer I i II kl. Warszawa, Brześć odchodzi o g. 7 m. 10 w., przych. o g. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o g. 11 m. 20 w., przych. o g. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o g. 10 m. 50 zrana, przychodzi o g. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów Radziwiłłów, Wiedeń — odchodzi o g. 7 m. 40 wieczorem, przychodzi o g. 10 m. 46 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno—odchodzi o godz. 11 m. 50 w., przychodzi o g. 7 m. 51 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przych. o g. 7 m. 20 wieczorem

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godzinie 12 m. 10 w nocy, przychodzi o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów—odch. o g. 8 m. 20 zrana, przych. o g. 9 m. 55 w.

Mieszany I, II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów—odch. o godz. 5 po południ., przychodzi o godzinie 9 m. 30 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel—odchodzi o godz. 10 m. 14 wiecz. przychodzi o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin—odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o g. 9 m. 15 zrana.

Uczniowski. Fastów III klasa odchodzi o godz. 3 minut 32 po południu oprócz dni świątecznych.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć odch. o g. 7 m. 25 zrana, przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć, Znamienka—odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o g. 2 m. 9 po poł.

Na kolei Moskiewsko-Kijowsko-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa, Konotop, Nawla i Briansk, odch o g. 12 w poł., przychodzi o godzinie 6 po południu.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Konotop, Nawla i Briansk odch. o g. 1 m. 30 w nocy, przych. o godzinie 5 m. 30 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Kursk, Woroneż odchodzi o g. 12 m. 30 po poł., przych. o g. 5 m. 35 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Kursk — odch. o g. 11 wiecz., przych o godz. 7 m. 25 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Połtawa Charków, Łozowaja, Rostów, Sewastopol—odch. o g. 7 m. 50 w., przychodz. o g. 10 rano.

Pocztowy I, II i III kl. Połtawa, Charków, Kremieńczug—odch o g. 1[illegible] miu. 30 zrana, przychodzi o godzinie [illegible] wieczorem.

Osobowy I, II [illegible] roneż odchodzi o g[illegible] przych. o godz. 10 [illegible]